

# SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ROK IV. 1852. ZESZYT VII.

---

## NAUCZYCIEL ELEMENTARNY

**uważany ze względu na powołanie, życie domowe i stanowisko, jakie w gminie zajmuje.**

---

Jeszcze raz powtarzamy zdanie, któreśmy jako kardynałną maksymę na czele pisma naszego zawsze stawiali, że jak wychowamy młode pokolenie, takim będzie społeczeństwo; wychowanie zaś jest takim, jakimi są nauczyciele. Z tego to względu zapatrując się na nauczyciela, czy to kształcącego młodzież na uniwersytecie, czy też wychowującego dzieci ludu, stawiamy tę niezachwianą prawdę, że powołanie każdego nauczyciela jest wielkie a w życiu społeczném stanowcze. Na najlepszych zasadach uorganizowany instytut naukowy nie wychowa tęgich ludzi, jeżeli w nim nie pracują tędzy nauczyciele. Najmędrszy system organizujący wszystkie szkoły w kraju, najrozumniejsza instrukcyja obowiązująca wszystkich nauczycieli, są martwe, są tylko ciężkiem ciałem, jeżeli ich nie natchnie życiem dzielność nauczycieli. Oni to są duszą wszelkiego organizmu szkolnego i wszelkich instrukcyi. Każda wielka zasada dopiero wtenczas wychodzi na dobro ludzkości, gdy się objawia w życiu, kiedy ją człowiek dzielnie wykonywa. Od dzielności więc charakteru i sumiennosci nauczycieli zawisł skutek wszelkich zasad pedagogicznych, zawisło całe powodzenie szkół i

publicznego wychowania i odrodzenie młodego pokolenia, zależy szczęście indywiduów, rodzin i narodu.

Wszakże wychowanie sobie dzielnych tak pod naukowym jak i moralnym względem nauczycieli i obsadzenie szkół rzeczywiście godnemi wielkiego powołania indywiduami, spoczywa wyłącznie w mocy rządu, zależy zupełnie od dobrej jego woli i roztropności. Nigdyśmy też sobie tyle nie pochlebiali, że pismo nasze wywrzeć potrafi jakowy wpływ w tym względzie na władzę; i dla tego też nie rzucaliśmy się na takie rzeczy, które leżą po za obrębem wpływu naszego, nie narzucaliśmy się władzom z naszymi propozycjami, nie wytykaliśmy rządowi jego obowiązków względem szkół, nie wzywaliśmy go do podwyższenia lichiej płacy nauczycieli, do objęcia tego lub owego przedmiotu w instrukcją szkolną, do odpowiedniego potrzebom kraju urządzenia seminarjów nauczycielskich, szkół realnych, gimnazyów, szkół elementarnych i wszelkich instytutów, w których kształci się młodzież polska. Znając ograniczony bardzo zakres wpływu naszego, jako organu pedagogicznego, staraliśmy się służyć dobru publicznemu tylko prywatnie, dobrą radę udzielaną, że tak powiem, po przyjacielsku nauczycielom i rodzicom.

I dla tego to i w niniejszej rozprawie, w której mówić będziemy o powołaniu nauczyciela elementarnego i jego stanowisku w gminie, pominiemy wszystko to, co należy do atrybucyi rządu, na co wpływu wywrzeć nie potrafilibyśmy, a weźmiemy rzeczy tak jak są i zatrzymamy uwagę czytelnika jedynie nad tem, co może wyświecić lub sprostować pojęcie o znaczeniu moralném nauczyciela w gminie, i co wpłynąć może tak na jego jak i gminy dobro, bez przyczynienia się władz krajowych.

Nieprzewzyciężone przeszkody niezawodnie zmuszą nas wkrótce do zaprzestania wydawnictwa pisma naszego; chcielibyśmy więc jeszcze, chociaż w krótkości, chociaż aforystycznie, przypomnieć czytelnikom naszym to, co nam się być zdaje najpilniejszym, co nam ciąży jeszcze na sercu, od czego, według naszego przekonania,



najwięcej zawisł postęp i pomyślność w rzeczy wychowania a tem samém i dobra powszechnego. Do takich najpilniejszych kwestyi liczymy *przypomnienie i wykazanie powinności osobom, w których ręku spoczywa dobro gmin i los tysięcy ludzi*. Wśród tychże osób bardzo ważne miejsce zajmuje nauczyciel elementarny: jego téż powołanie, powinności, znaczenie w gminie, życie domowe i wpływ jaki na dzieci i rodziców wywierać może, pod rozwagę i sąd dzisiaj bierzemy.

Mówić o powinnościach osób ważne w społeczeństwie stanowiska zajmujących, jest rzeczą zawsze pożytek publiczności przynieść mogącą. Sokrates miał powiedzieć, że jedyną wiadomość ludziom potrzebna, jest nauka ich powinności. Mąż, ojciec, głowa rodziny, pan, członek gminy, nauczyciel, kapłan, rolnik, rzemieślnik, urzędnik, literat, obywatel kraju, naczelnik państwa, zgoła każdy ma swoje powinności; a każdy tym zacniejszym i zasłużeńszym człowiekiem się staje, im pilniej i rozumniej powinności swoje wypełnia. Niestety rodzin i narodów są owocem niedopełnienia powinności. Życie człowieka powinno być ciągłym wykonywaniem obowiązków. Bo życie każdego, czy wysoko czy nisko postawionego, to nie igraszka, ale trud, praca, czuwanie i wypełnianie powinności, choćby z narażeniem siebie, choćby z poświęceniem swych przyjemności a nawet osobistych pożytków. Kto nie wypełnia swych powinności względem bliźnich, kraju, Boga i powinności swego zawodu, jest samolubem. W wypełnianiu powinności spoczywa także szczęście każdego; nikt inny nie jest panem i sprawcą dobra i szczęścia twego, tylko ty sam. W naszym rodzinném społeczeństwie wszędzie widzimy niedopełnione obowiązki, i dla tego to nie ma u nas publicznej opinii, nie ma wydatnych cnót, dla tego to szwankuje los tylu rodzin i całe dobro publiczne. Wykazanie więc powinności osobom ważne w towarzystwie ludzkim miejsca zajmującym, nawoływanie ich do wykonywania tego, co winny sobie, rodzinom, krajowi i Bogu, jest na czasie, uważamy za rzecz najpilniejszą.

Im ważniejsze jest powołanie człowieka, tym ważniejsze też są jego powinności; tym większy popełnia grzech i tym większą ściąga na siebie odpowiedzialności ten, kto ich zaniedbuje.

Nauczyciel elementarny ważne piastuje miejsce w gminie i w narodzie, i ważne jest jego powołanie. Co do miejsca, jakie w pośród gminy zajmuje, to całe jego życie wzorem być powinno dla gminy. Między dziedzicem a wieśniakami za wielki jest przedział, by tenże mógł przykładem życia domowego, pożyciem z żoną i domownikami, wychowaniem swych dzieci, rzędnością, stanowczy na gminę wpływ wywierać, chociaż — pomówimy o tem w przyszłym poszycie pisma naszego — ma on inne niemniej ważne względem gminy powinności. Pleban nie tworzy ogniska życia rodzinnego, nie może więc pożyciem familijnem być przykładem i wzorem dla ludu. Ale może i powinien nauczyciel elementarny dawać gminie przykład i wzór życia domowego, wychowania dzieci, porządku, pracy, rzędności i gospodarności, bo tworzy familią i najwięcej jest do ludu zbliżony.

Co się zaś tyczy powołania nauczyciela, to czy może być ważniejsze i pożyteczniejsze nad jego? Powołaniem jest jego uprawiać młode serca, oświecać i formować młode umysły, przemieniać surowych ludzi w moralnych, rozsądnych i użytecznych członków społeczeństwa, przynosić krajowi dobrych obywateli, uczyć ludzi od ich młodości ich obowiązków, prowadzić ich do cnoty i szczęścia. Na wykonaniu wszystkich w kraju powinności nauczycielskich stoi moralność, obyczaje, nauki, światło i dzielność narodu. Nauczyciel uczy dzieci rzeczy najpotrzebniejszych, t. j. pełnienia obowiązków. „Nie masz zatem — mówi ksiądz Piramowicz — ani chwalebniejszego, ani pożyteczniejszego powołania, jako być użytym na ten koniec, do szczęścia, do oświecenia, do dobra duszy i ciała, a to nie jednego człowieka, ale całych miast, wsi i zgromadzeń.” Czuł ważność powołania nauczycielskiego największy z mędrców, Sokrates; nie chciał się wtrącać do rządów państwa, bo przenosił obowiązki nauczy-



ciela nad obowiązki urzędnika. „Kształcą dobrych obywateli — mawiał — czynię usługi ojczyźnie.” I w tym celu przyciągał ku sobie młodzież, którą oświecał, kształcił i uczył powinności.

Lecz aby nauczyciel godnie odpowiedział miejscu, jakie w gminie piastuje i powołaniu, jakiego się podjął, przez które ma w gminie ważny urząd, powinien miejsce to znać, oraz obowiązki najgłówniejsze urzędu swego. Ma on pewne kardynalne powinności w szkole, w domu swoim i w gminie.

Główném jego zadaniem, bo na ten koniec go powołano, jest uczenie i wychowywanie dzieci. Pierwszą jego powinnością być téż powinna dokładna znajomość sposobu i celu uczenia i wychowywania młodzieży. Niechaj zawsze ma w pamięci ostateczny cel wszelkiójk edukacyi; niechaj pamięta, że sama nauka czytania, pisania i rachunków nie czyni człowieka szczęśliwszym i użyteczniejszym; że są i najwięksi zbrodniarze posiadający umiejętność czytania, pisania i rachunków; że poznanie powinności, wprawienie w dobre obyczaje, poskramianie złych żądz i nałogów, nawyknienie do pracy, zamiłowanie cnoty, jest rzeczą główną; że poznanie i wykonanie jednej tylko powinności znaczy więcej, aniżeli wszelka mądrość szkolna; że więc nie dla szkoły, nie dla popisania się na egzaminie, ale do życia wychować, wykształcić i usposobić trzeba młodzież, t. j. chłopców na uczciwych, pracowitych, oświeconych wieśniaków, mieszczan, rzemieślników, rolników, a dziewczęta na uczciwe, bogobojne, wstydlive, pracowite, rzędne i rozumne żony, matki i gospodynie. Nie potrzebujemy przypominać, że z dziecka, które nauczyło się biegle czytać, pisać, rachować, śpiewać, katechizmu, nie koniecznie jeszcze stanie się człowiek dobry, cnotliwy i użyteczny członek społeczeństwa; ale to pewna, że jeżeli dziecko nawykło do dobrych obyczajów, jeżeli poznało powinności, jeżeli wychowało się bogobojnie, jeżeli patrzyło się na dobre obyczaje, na przykłady cnoty, iż z niego stanie się dobry człowiek.

Wszakże niechaj nauczyciel nie wpada w drugą ostateczność i nie sądzi, że nauka czytania, pisania, rachunków, śpiewu, jeografii, historii i t. p. dziecku wiejskiemu jest niepotrzebna. Owszem, chociaż główną nauką jest moralność, cnota, dobre obyczaje, poznanie powinności, to przecież każde, i najuboższe wiejskie dziecko, uczyć się powinno czytania, aby mogło później gdy dorośnie, czytać budujące i pouczające książki, jak żywoty świętych, moralne powieści, historią narodu swego, książki o rolnictwie, pszczelnictwie i t. p.; powinno uczyć się pisać, aby kiedy dorośnie mogło napisać samo list, kwit, zaświadczenie, podanie, sprawozdanie opieki, aby umiało założyć rejestrzyk, aby się nie dało oszukać podstępnemu człowiekowi przy sprzedażach, pożyczkach i t. p.

Religii niechaj nauczyciel nie uczy dzieci dla pamięci pytań, odpowiedzi i definicyi katechizmowych; niechaj nie idzie śladem nierozsądnych, którzy każą się uczyć dziecku filozoficznych, głębokich definicyi o tem, czym jest Bóg, co jest wiara, co jest grzech i t. p. Bóg jest niepojęty, a naiwne dziecko ma Boga słowami określić? Jakież to nierozumne żądanie! Niechaj raczej nauczyciel dziecko nauczy wszystkich obowiązków względem Boga, bliźniego i siebie, jakie nam religia nakazuje; niechaj wychowa dziecko w gorącej miłości Boga; niechaj mu obrzydzi grzech a da pokochać niewinność, wstydlivość i cnotę; niechaj mu obrzydzi pijaństwo, wszeteczeństwo, kradzież, kłamstwo, oszustwo a da uczuć urok prawdy, czystości, szlachetności; niechaj mu głęboko wdróży w serce te ewangeliczne prawdy: że Bóg zawsze na sprawy nasze patrzy, że za każdym grzechem idzie kara, że Bóg tylko dla sprawiedliwych przysposobił niebo, że mamy kochać bliźniego jako siebie samego i nie czynić drugiemu tego, czegobyśmy nie chcieli aby nam czyniono.

Prócz tego powinien nauczyciel uczyć dzieci tych rzeczy, które ich w dalszym wieku sposobniejszemi czynią do ich spraw życia, t. j. do rolnictwa, rzemiosł, handlu, różnych ręcznych robót, do całego gospodarstwa, do sprawowania niższych urzędów po wsiach i miastach i t. p.



Nauczycielom chcącym poznać dokładnie tego rodzaju powinności swoje, polecamy najrozsądniejsze dziełko pedagogiczne, jakie istnieje, t. j. *„Powinności nauczyciela przez księdza Grzegorza Piramowicza.”*

Aby nauczyciel piastował godnie stanowisko swoje w gminie, aby był dla niej wzorem szlachetniejszego życia, aby służyć jej potrafił dobrą, rozsądną radą, aby powinności swoje w szkole dobrze znał i coraz lepiej rozumiał, powinien nie przestawać na tych naukach i wiadomościach jakie posiada, ale wciąż się dalej kształcić, książki i pisma czytać, wyciągi robić, towarzystwa ludzi oświeconych i naukowych szukać, z kolegami dysputować i t. p. Nauczyciel szczególnie potrzebuje wciąż dalej się kształcić: on to wziął sobie za zadanie życia innych wychowywać, kształcić i oświecać; potrzebuje zatem sam być człowiekiem dobrze wychowanym, ukształconym i światłym, a tego naraz nabyć nie można; przez całe życie trzeba o dobre obyczaje i wykształcenie umysłowe się starać, wciąż pracować, czytać, postępować; kto nie postępuje dalej, ten idzie w tył. Nauczyciel ma innych uczyć, jak mają wciąż dążyć za prawdą i światłem; powinien zatem sam na swój osobie okazać, że także wciąż szuka prawdy i światła, wciąż się uczy i oświeca. Ciągłe kształcenie się jest powinnością nauczyciela przywiązaną już to do jego powołania, już też do miejsca jakie w gminie zajmuje; ma on bowiem reprezentować w niej klasę oświeconą. „Nikt nie przynosi — mówi ksiądz Piramowicz — z urodzenia żadnej umiejętności. Trzeba się uczyć, trzeba nabierać wiadomości w każdej rzeczy, którą umieć chcemy. Tak się ludzie uczą rzemiosł, robót wszystkich, które chcą wykonywać. Trzeba się pytać ludzi albo książek; trzeba słuchać, rozważać, pilnie zaczynać, robić, coraz przez wprawę i usilność doskonalić się w jakimkolwiek kunszcie. Tak też kiedy chcesz, jakoś chcieć powinien, obowiązki nauczycielskie wypełnić, abyś sumienia twego nie zawiodł i nie był w odpowiedzi Bogu i ludziom winny za stracone lata dzieciinne, za koszta na nich położone od ro-

dziców lub dobrodziejów; trzeba ci koniecznie uczyć się tego rzemiosła wychowania i uczenia młodzi. Jakbyś miał za niesumiennego n. p. krawca, któryby takim się rzemieślnikiem czyniąc a nieumiejąc, podjął ci się szaty robić, a on ci sukno popsuł, zawód na czas uczynił; wyciągałbyś od niego nagrody i powrócenia szkody. Jak daleko cięższy zawód sumienia byłby, wziąć zapłatę, podjąć się rodzicom, opiekunom, że ich dzieci wyćwiczysz w pobożności, cnocie, nauce rzeczy pożytecznych, że je oświecisz, jak około swego i ich zdrowia chodzić mają; a ty sam tego nie umiesz. Jest zatem powinnością twoją sposobić się do téj wielkiej wagi posługi dla ludzi. Nie rozumiej, że kiedy umiesz czytać, pisać i liczbę, jużes zdatny dawać jak należy wychowanie dzieciom.

Zapatrując się przy różnych sposobnościach na życie ludzi, nieraz stawialiśmy sobie to pytanie: zkad to pochodzi, że nieomal każdy młody dziedzic, chociaż ukończył szkoły a często nawet uniwersytet, chociaż okazywał wiele dobrych chęci i zamiłowanie nauk; że z małemi wyjątkami każdy młody kapłan, chociaż zdolny, chociaż lubił przedtém czytać książki i pisma, chociaż okazywał zapał do nabywania nauk i wiadomości, chociaż miał pierwój szczerą wolę dążyć coraz wyżej w poznaniu swego wielkiego powołania; że prawie każdy nauczyciel elementarny, chociaż w seminaryum uczył się pilnie i z przyjemnością, chociaż lubił czytać książki, w naukach pracować i kształcić się coraz dalej — jedném słowem, że, z nader małemi wyjątkami, każdy młody człowiek, gdy osiadzie na wsi, powoli przestaje książki i pisma czytać, traci zapał do tego co wyższe i szlachetne, opuszcza się, zarzuca umysłową pracę, zgoła nie kształci się dalej, idzie w tył i powszednieje? Przekonałiśmy się, że jedyną tego przyczyną jest wieś, gdzie każdy młody człowiek bez silnego ducha, bez mocnej woli, gnuśnieje, zdolności swe marnuje, cofa się w tył i zczasem staje się takim, jak każdy inny powszedni człowiek. A cóż dopiero powiedzieć o owéj licznej mło-



dzieży niedouczonój, znarowionój, trwoniącej najpiękniejsze lata młodości na gnuśném próżnowaniu wiejskiém! Wieś zatem, wywierająca na pracowitych i silnój woli ludzi rozmaite zbawienne wpływy, jest dla młodzieży słabój a tym więcej niedokształconój moralném zabiciem i upadkiem.

Radzimy zatem wszystkim młodym wiejskim nauczycielom, aby żywo zawsze w pamięci to mieli, że wieś czyni ludzi umysłowo pracujących gnuśnymi, aby wszelkimi siłami od samego początku opierali się wrodzonemu człowiekowi lenistwu, ażeby po wyjściu z seminarjum nie zasypiali na mniemanych laurach, ale w uczuciu niedostatku swych nauk i wiadomości nie opuszczali się, lecz codziennie coś czytali, pracowali, pisali, wyjątki z książek robili, a tak powoli wdrożą się w umysłową pracę, że bez niój żyć nie będą mogli, że czytanie stanie im się drugą naturą, codzienną potrzebą życia, jak sen, pokarm, napój. Jeżeli zaś ktoś powiada, że nauczyciel ucząc przez 6 godzin dzieci w szkole, pracując w ogrodzie, chodząc około kawałka swój roli, dozierając inwentarza, nie ma już czasu do czytania i innój umysłowój pracy, to takiemu z doświadczenia własnego odpowiadamy, że to tylko wymówka. Właśnie nauczyciele najpilniój w szkole i w małym swém gospodarstwie pracujący, zwykle najwięcej téż czytają i dalej się kształcą. A przecież nikt tego nie wymaga, aby nauczyciel wiejski wykierował się na literata, lub pracował w ścisłych umiejętnościach; lecz żądamy, aby nauczyciel wiejski czytał tylko te rzeczy, w tych naukach się ćwiczył i w tych przedmiotach się oświecał, które go coraz zdutniejszym czynią nauczycielem i coraz oświeceńszym członkiem gminy. Nie praca w szkole i roli, ale gnuśność, opieszałość, opuszczenie się, są powodem zaniedbania się w naukach. Jak każdy młody wykształcony dziedzic, jak każdy młody kapłan, tak i nauczyciel może i powinien nietylko na chleb, ale i na oświecenie umysłu swego wciąż, codziennie pracować.

Jeżeli się nauczyciel będzie od samego początku, zaraz po wyjściu z seminaryum, dobrze rządził, grosza na hulanki i niepotrzebne stroje lub fraszki nie marnował, w roli i ogrodzie pilnie i rozumnie pracował, o czem także kilka słów niżej powiemy, na małym skromnie przedstawiał, wedle wody groblę sypał czyli do pensyjki wydatki swe stosował: może co rok i na książki oszczędzić kilka złotych. Zresztą, gdy tylko będzie zawsze chciał, może się wystarać o książki i pisma, może ich pożyczać od jakiego dziedzica lub księdza w okolicy; bo lubo nasi panowie posiedzieli i nasi kapłani w ogóle z wszystkich rzeczy najmniej wydatków robią na książki, pism wcale prawie nie trzymają, nie nie czytają, to jednakże nie ma prawie okolicy, gdzieby przynajmniej jedna osoba nie posiadała biblioteczki. Osobą tą jest zwykle człowiek uczynny, usługowy, który z chęcią książek i pism udzieli, byle tylko chciano czytać. I nauczyciel więc łatwy do niego przystęp znajdzie, jeżeli tylko zechce. Widzieliśmy już nawet i u nauczycieli wiejskich takie zbiorki książek, jakichby się nikt po nich nie spodziewał. Co kto lubi, tem się też otacza i zawsze znajdzie uczciwy sposób nabycia ulubionego przedmiotu.

Zwracamy jeszcze na jedną rzecz uwagę nauczycieli młodych. Tylko w zamiłowaniu pewnej idei jest wytrwałość i ciągła do pracy podnieta. Każdy człowiek powinien kochać, lubić pewną ideę, pewną myśl szlachetną, pewien zamiar, i do niego dążyć, dla niego pracować, uczyć się, kształcić, doskonalić! Człowiek szlachetny nie może żyć bez jakowegoś pięknego celu, t. j. bez pewnej idei; nie ma człowieka szlachetnego bez szlachetnego zamiaru. Człowiek, który nie wytknął sobie w życiu pewnego szlachetnego celu, t. j. który nie ukochał pewnej idei, jest materialista, sobek, epikurejczyk, truteń, wyzyskiwacz, chociażby chodził w purpurach, chociażby piastował najwyższe w społeczeństwie miejsce, chociażby był uczony i t. p. Jeden wziął sobie za cel życia uszczęśliwienie i podniesienie swój rodziny, i to jest jego ideą, drugi wziął sobie za cel ży-



cia jakiś wynalazek, jaki przedmiot z nauk lub sztuk pięknych, inny podniesienie materialnego i moralnego dobra swęj wioski albo swych włości, inny uobyczajenie, religijne wychowanie i oświecenie swęj parafii, inny podniesienie chwały bożęj, sztuk pięknych, narodowęj literatury, oświaty, rolnictwa krajowego, przemysłu, fabryk, handlu, szkół i wychowania publicznego, sławy narodu, wzrostu kościoła i t. p. Każdy oświecony człowiek z dobrą chęcią może i powinien mieć pewną ideę, wytknąć sobie pewien szlachetny cel życia, zmierzający w tym lub innym kierunku do dobra publicznego. Nie ma szlachetnego kapłana bez jakowegoś szlachetnego dążenia, ani szlachetnego obywatela bez szlachetnego celu. Cel życia każdego człowieka sam się znaczy, markuje na jego zatrudnieniach, staraniach, sprawach.

Tak i nauczyciel wiejski może i powinien mieć pewną ideę, pewien piękny zamiar, i nie ma zacnego nauczyciela, któryby nie miał zacnego celu. Jego zaś zamiarem, jego żywotną ideą, jego pięknym celem, być tylko może i powinno dobro gminy, budowane na cnotliwém, zacném, bogobojném wychowaniu i pożyteczném oświeceniu dziatwy wiejskięj. „Ja to — mówić może z szlachetną ideą nauczyciel wiejski — wychowam te drobne dzieci na cnotliwą i oświeconą gminę; ja tę gminę przez dzieci nauczę pełnienia powinności i używania szczęścia; ja te dziewczęta przychodzące do mnie po naukę oświecę i wychowam na cnotliwe, wstydlive, bogobojne, potulne, pracowite, porządne dziewice, a chłopców na tęgich, uczciwych, rozumnych, pracowitych ludzi; ja przysposobię tę młodzież wiejską na zgodne i szczęśliwe małżeństwa; ja je nauczę, jak się mają kochać, jak zgodnie żyć w domu, jak wdzięcznie wychowywać dzieci, jak rozumnie i przemyślnie pracować w roli, jak zgodnie i gościnnie żyć z sąsiadami; ja to mych uczniów i uczennice wychowam na godnych członków przyszlęj zacnéj gminy; pod mojęm okiem i wpływem wzrosnie ta dziatwa wiejska; ja jęj dusze napawać będę tylko tem, co piękne, szlachetne, pożyteczne,

ludziom i Bogu mile, a bezemnie żadne dziecko się nie wychowa; ja to zdziałam nauką moją, pracą, staraniem i własnym przykładem życia, że polubią tylko piękne obyczaje; ja tę młodzież wiejską jako własne dzieci moje, jakoby troskliwa matka, wychowam, wypielegnuję, okrzese, oświecę; i z tą odrodzoną gminą, z temi wychowanymi dziećmi chcę żyć, pracować i umierać; w tej tylko gminie pragnę doczekać się starości mojej, bym patrzył na skutki pracy mojej i kosztował owoców mych trudów, starań, nauki, zabiegów; ja tę działość moją wspierać zawsze będę przestrogami, nauką i radą, jako doświadczony, i wtenczas kiedy ona wejdzie w burzliwe lata młodości, i wtenczas gdy się zabierać będzie do poważnego stanu małżeńskiego, i wtenczas kiedy już tworzyć będzie poważne koła rodzinne.“

Oto tak rozumiemy szlachetny zamiar, cel życia, ideę, dążenie zacnego nauczyciela wiejskiego. Pragnieniem jego jest uszczęśliwienie tej gminy, wśród której i z której żyje. Taki zamiar nauczyciela dodawać mu będzie siły i ochoty do pracy, do wytrwania, do zwalczania największych przeszkód; taka myśl wyryje coś szlachetnego na jego obliczu i wzbudzać będzie dla niego uszanowanie i cześć; bo takie szlachetne dążenie uczyni go człowiekiem wyższym, różniącym się od gminu ciemnego i od rozumnych samolubów.

Dążenie nauczyciela elementarnego do uszczęśliwienia gminy przez moralne wychowanie i pożyteczne oświecenie młodzieży, nabierze większego jeszcze znaczenia, jeżeli się stanie podrzędną ideą wyższej idei. Bo jakkolwiek myśl uszczęśliwienia czy to gminy, czy parafii, czy ludu w dobrach swoich, jest już dążeniem i ideą wyższą, to przecież jest jeszcze inna idea nieskończenie ważniejsza, ogarniająca wszystkie szlachetne cele, czyniąca wszystkie inne dążenia podrzędnymi, zapalająca masy, tworząca bohaterów i wszelkiego rodzaju wielkich ludzi. Ideą taką najwyższą, życiodajną, organiczną, jest miłość Boga i miłość ojczyzny. Nasi wielcy przodkowie stali się tak wielkimi tylko przez wielką wiarę i go-



racą miłość dobra rzeczypospolitój. Ludzi, którzy dla miłości Boga prawdziwego ponieśli śmierć męczeńską, potomkowie i kościół uznali za świętych, za ulubieńców Stwórcy. Kościuszkę doznawał największej cześci od narodu i prochy jego czczone są jako relikwie dla tego tylko, że ten szlachetny człowiek ojczyznę nadewszystko kochał. Wielka miłość tak Boga jak i ojczyzny tworzy wielkie czyny, i słabe nawet dziewice wynieść może do stanowczego znaczenia w historii. Poświęcenie, jakie zrobiła Jadwiga nasza dla dobra kraju, uczyniło ją największą królową polską; miłość Francyi pobudziła dziewicę orleańską do uratowania i wzniesienia kraju swego. Wielkie wypadki w historii są owocem wielkich idei, jakie zapalały do czynów, do poświęceń czy to pojedynczych bohaterów, czy też masy lub narody. Wielka wiara utworzyła w średnich wiekach najwspanialsze świątynie, obrazy, posagi, poemata. Wielka miłość kraju natchnęła Mickiewicza, że stworzył u nas najpiękniejszą poezję. Z tej samej idei zrodziła się śliczna „Pieśń o ziemi naszej.“ Jakieżby szczęście zakwitło na ziemi naszej, gdyby idealną panią duszy każdego kapłana, każdego oświeconego obywatela, każdego nauczyciela, każdego do ważniejszych spraw powołanego człowieka, była prawdziwa miłość Boga i bliźniego, czysta miłość kraju rodzinnego i dobra ludu! Odzyskalibyśmy więcej niż raj utracony. Jeżeli więc chcemy być nieodrodnymi synami wielkich przodków naszych, godnymi imienia Tarnowskich, Zamojskich, Czarneckich, Konarskich, Czackich, Stasziców, Kościuszków, Lelewelów i t. d., obudźmy w młódem pokoleniu tych mężów wielką wiarę, wielką miłość dobra krajowego i wielkość umysłu, a każdy czyn płynąć będzie z religijnej duszy, wola nagiąć się będzie do wielkości myśli, do wielkości idei, do wielkości poczucia naszej godności, przeznaczenia i sławy. Domy i zakłady naukowe, rodzice, wychowawcy i nauczyciele, niechaj w dzień i w nocy nad tem czuwają, by zły duch czasu, owoc anormalnego położenia naszego, nie siał w młode serca i umysły nasienia bezbożnego, fałszywych

doktryn, by cel życzeń naszych przelewał się z pokolenia na pokolenie nieskalany, czysty, jasny. Niechaj wnętrza młodzi będą naczyniami uczuć i życzeń czystych, dziewiczych, niechaj ją znamionuje nieograniczone przywiązanie do ognisk rodzinnych, do naszych zwyczajów, obyczajów, tradycyi, pamiątek i wszystkiego naszego. Jak pszczoły, którym z ulą matkę wystraszą, rozpraszają się i giną, tak i młodzież nasza rozproszy ducha swego, zagubi i zmarnuje najpiękniejsze zdolności swoje, jeżeli utraci ów cel wiążący w jedność wszystkie szlachetne umysły, ów cyment spajający indywidualne wole, życzenia, zamiary, dążenia, ów punkt centralny życia naszego, ową źrenicę delikatną, w której odbijają się wszystkie otaczające nas rzeczy. Jak Brodziński głosem jakoby z nieba wołał do narodu, tak my słabym głosem wołamy do matek, ojców i wszystkich przełożonych młodzieży: „Czuwajcie wszystkie matki, wszyscy ojcowie, wszyscy nauczyciele i kapłani; czuwać każdy, czyś prostaczek, czy mędrzec, czy mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta; czuwać każdy, by z łona rodzin i z zakładów publicznych oddawaną była Bogu i narodowi każda młoda dusza czystą, niepokalaną, miłującą, oświeconą.“

Niechaj młode pokolenie, które już nie zaznało lepszej doli, które czas coraz więcej odsuwa od wielkich wspomnień naszych, które już nie patrzy się na dawniejszych mężów naszych, tak się wychowuje, aby nie stało osobno, jakoby na puszczy lub na rozstajnych drogach, bez przewodnika, aby nie utraciło z przeszłością związku, który niestety coraz więcej słabnie, aby kochało organiczną przeszłość naszą, a nie wyjątkowe położenie, aby nie stało się podobnem do kanarka w klatce wychowanego, który na wolnem powietrzu żyć nie chce.

Wpływ wychowania jest u nas zapoznany, nie umiemy czuć go tak, jak czuł Konarski, a przecież jest stanowczy; w wychowaniu tylko spoczywa wszelkie ziarno pszeniczne albo kłokół; wychowanie sieje w narodach i społeczeństwach niezgody, albo zaszczerpia wszystko dobre, zbawienne. W właściwym kierunku rozwijające się



wychowanie publiczne zaciera przesady wieków, równa ludzi w miłości chrześcijańskiej, w uznaniu jednakięj godności i jednakich obowiązków, uczy ziszczać miłość bliźniego przez dobre czyny, znosi przestarzałe, niechrześcijańskie różnice stanów, kast i t. p.

Poznanie celu i skutków wychowania, miłość Boga, kraju, gminy i dziatwy, zamiłowanie wyższėj idei, dokonać potrafią w każdym nauczycielu elementarnym jego wykształcenia. Człowiek, aby różnił się od ciemnych mas i samolubów, aby stał się wyższym, krajowi i bliźnim użyteczniejszym, nie koniecznیه potrzebuje wielkich nauk, wiadomości i mnóstwa wykształconych pojęć; cokolwiek oświecenia, cokolwiek nauk, a przytém jedna dobra myśl, miłość jednego szlachetnego zamiaru i dobra wola, uczynić go mogą światłym w jego obrębie i najszanowniejszym, najpożyteczniejszym członkiem społeczeństwa. Nauczyciel elementarny niechaj się nie skarży, że za mało odebrał nauk i przygotowania; bo to wykształcenie i przysposobienie, jakie do zawodu swego odebrał, zupełnie mu wystarczy do stania się najpożyteczniejszym człowiekiem w gminie, jeżeli tylko za cel życia swojego postawi sobie uszczęśliwienie gminy, tak jakęśmy to wyżej wskazali, jeżeli tylko szczerze kocha Boga i ten naród, którego jest członkiem. Dobra myśl sprawi, że nie będzie wahał się w wyborze środków, sposobów, metod uczucia; bo jeżeli rozumie cel, to środki i drogi same mu się pokażą. Jeżeli n. p. wziął sobie za cel, czyli jeżeli jest jego dobrą myślą, uzacnienie młodzi przez wychowanie i nauki, i jeżeli cel ten codzienném jest jego życzeniem; to w każdėj chwili widzieć będzie wyraźnie, jakich do dopięcia tego celu używać ma środków.

Nie potrzeba także wielkich zdolności, nie potrzeba być geniuszem ani nawet talentem, aby stać się dla bliźnich wielce użytecznym człowiekiem. Każdy zwyczajny nauczyciel elementarny, byle miał dobre chęci i rozumiał o co rzecz idzie, odznaczyć się może w swoim zawodzie. Geniusze i talenta są nader rzadkie i najczę-

ściej marnują się, a najużyteczniejszymi powszechnie są ludzie miernych zdolności, ale posiadający dobre chęci, pilni, wytrwali. Chwilowe błysnięcie talentem nie przynosi wielkiego pożytku ludzkości; ale nieomal wszystkie wynalazki, wszelki postęp w obyczajach, moralności, naukach i pojęciach, zawdzięczamy ludziom miernych zdolności, lecz ludziom dobrej woli, ludziom pilnym, pracowitym, wytrwałym, którzy życie swoje poświęcili jednej szlachetnej idei, którzy przekładają dobro powszechne nad własny pożytek i przyjemności.

Przystąpmy teraz do domowego życia nauczycieli elementarnych, do tego co stanowi ich własne szczęście. Rzecz tu uważać będziemy już nie ze względu na dobro gminy i dzieci, ale ze względu na własne dobro nauczyciela. Mówić tu nam wypada o dochodach, życiu familijnem, żonie i dzieciach, rzędności i gospodarstwie nauczyciela. Każdy człowiek ma prawo żądać, aby był przynajmniej w domu szczęśliwy. Ale szczęście to głównie zawisło od dobrej woli i starań każdego. Nikt mi nie potrafi stworzyć szczęścia domowego, familijnego, tylko ja sam.

Pierwszym warunkiem szczęścia domowego a nawet warunkiem możności prowadzenia życia familijnego, jest stosowne utrzymanie. Kiedy człowiek przyszedł do lat statecznych i zapewnił sobie w uczciwy sposób stosowne utrzymanie, wtenczas ogląda się za dziewczicą, odpowiadającą przymiotami swemi jego skłonnościom, jego wyobrażeniom i żądaniom, bierze sobie żonę i rozpoczyna prowadzić z nią wspólne, poważne, religią i zwyczajami uświęcone życie familijne. Odtąd żona staje się męża podporą, wyręczycielką, osłoda, domowym aniołem, domowem bóstwem, stróżem i kapłanką cnót familijnych i czystych obyczajów, skrzętną gospodynią, towarzyszką tak roskoszy jak i smutków, opiekunką dzieci i domowników, jednem słowem, drugą połową życia mężczyzny. I któżby, osiągnąwszy już wiek stateczny i mający dom własny, nie chciał się starać o takiego towarzysza, który nietylko z uczucia powinności, ale



z miłości bierze na siebie połowę twych prac i zabiegów, który dzielić chce twe rokosze i smutki, który ci dać może to, co jest najdroższem w życiu prywatnem, t. j. szczęście domowe i dziatki, tę pociechę rodziców, a prócz tego kochać ciebie nawet więcej niż siebie? Któż nie marzy albo nie marzył o takim szczęściu domowém?

Lecz pierwszym warunkiem takiego szczęścia domowego, jest własny dom, i jakeśmy już powiedzieli, stosowne utrzymanie. Mało kto mieć może już w tak młodym wieku własny dom, jak nauczyciel elementarny. Młodzieniec zaledwie skończy 18 lub 19 lat, wychodzi z seminaryum, dostaje posadę, zapewniony ma pewien dochód, ma własny dom; może się więc żenić i tworzyć familijne ognisko domowe. A ponieważ tak dobrze jak każdy inny marzy o szczęściu, o miłości, o żonie, przeto zwyczajnie zaraz w pierwszych dwóch lub trzech latach żeni się. Że zaś na nauczycieli idzie zwyczajnie uboga młodzież, że taki ubogi młody nauczyciel, wyszedłszy na posadę, nie ma zwykle za co sprawić sobie potrzebnych do domu sprzętów, drobiazgu, trzody i krów, przeto czempredzój żeni się w widokach jakiego takiego posagu. Jest młody, niedoświadczony, nie zna ludzi i świata, podoba mu się to, co się podoba na oko, żeni się więc bez wielkiego zastanowienia, żeni się z pierwszą młodą, gładką dziewczyną, jaka mu się nawinie i młode jego serce owładnie; a ponieważ wśród téj klasy kobiet, z pośród której nauczyciele elementarni zwykle biorą żony, bardzo rzadką jest kobieta z lepszym wychowaniem i bez wielkich pretensyi, przytem oszczędna, rzędna, pracowita, zaradna; przeto nauczyciel elementarny żeni się zwykle najnieszczęśliwiej. Bierze sobie powszechnie dziewczynę powierzchownemi tylko przymiotami ujmującą, ale której jeszcze bardziej może niż jemu świta w głowie, której się chce przedewszystkiem strojów, wizytek, zabaw. Ten mały więc posażek, jaki mu w dom przyniosła, stracą, zanim obojgu w głowie wyszumi, zanim doświadczeniem i stratą przyjdą do ro-

zumu, i potem dopiero, kiedy najpiękniejsze lata zmarnowane, kiedy najlepsza pora do pracy minęła, kiedy przybyło już kilkoro dzieci a bieda częstokroć drzwiami i oknami do domu zaglądać zaczyna, kiedy może i siły już starzane a zdrowie nadwężone, wtedy dopiero zaczynają na seryo na chleb i utrzymanie pracować. Dobra żona, męża korona, powiedział Kochanowski, ale zła, do niczego niezdatna żona, to cierniowa dla męża korona. Powiemy prawdę bez ogródki, chociażbyśmy gniew wszystkich żon nauczycieli elementarnych na siebie ściągnąć mieli, że z niewielkimi wyjątkami, główną do dorobienia się i szczęśliwszego życia nauczycieli przeszkodą, są powszechnie żony, a to dla tego, jakieśmy już powiedzieli, że to są zwykle kobiety z pretensjami nad stan, a bez wychowania i z domu nienauczone pracy, rzędności, gospodarstwa. Jeżeli zaś nauczyciel ma żonę rzędną, pracowitą, dobrą, to zwykle przynajmniej biedy nie cierpi, dzieci swe dobrze wychowuje i zapewnia im przyzwoity sposób do życia, a często nawet dorabia się. Żonami nauczycieli prawie najczęściej są córki ekonomów, gospodyń, panny służące ze dworów i tym podobne, a wśród tego rodzaju kobiet mało jest prawdziwie pracowitych, dobrych i z miłemi obyczajami. Dziewczyny nie mające widoków wydania się za kogoś znaczniejszego, nie posiadające większych wśród swój klasy posagów, idą zwykle za nauczycieli.

Nauczyciel młody, wyszedłszy ze seminarium, niechaj się zaraz nie żeni skoro pozna ładną i gładką dziewczynę, która go za serce jego młode ujmie; niechaj się z ożenieniem wstrzyma aż dojdzie do wieku i rozumu dojrzalszego; niechaj pierwój pozna świat i ludzi, niechaj jeszcze sam nad sobą pracuje i kształci się, bo w młodym wieku najlepiej się nauka przyjmuje; niechaj czyta książki, układa metody a w szkole pilnie pracuje i założy tu dobry fundament; niechaj czyta popularne książki o rolnictwie, ogrodnictwie, pszczelnictwie, o chowie bydła i drobiu; a gdy już ogród i rolę sobie wymierzwi, doprawi i owoc sprząta, gdy się już zago-



spodaruje, w gminę wzyje, miłość jęj pozyska, poważanie i szacunek u księdza i dziedzica sobie wyjedna, kiedy już umysł jego wyszumi i statecznym się stanie, kiedy już własny dom urządzi i w najpotrzebniejsze rzeczy zaopatrzy: wtenczas z umysłem dojrzałym, ze znajomością ludzi i świata, wzięwszy Boga na pomoc i poradziwszy się ludzi zacnych, starszych, niechaj się obejrzy wśród dziewic i wyszuka sobie żonkę pracowitą, skromną, miłą, z cnotliwego domu, z dobrymi obyczajami, i tój niech odda swoje serce, a będzie szczęśliwy. Nie możemy się wstrzymać, aby na tём miejscu nie przytoczyć pięknych rad następujących Brodzińskiego:

Tam gdzie w gospodarnęj chatce

Widać kwiaty u podwórka,

Gdzie pomocna swojej matce

Niezbyt głośna mieszka córka,

Tam bądź wesóły a grzeczny,

Mniej natrętny a stateczny.....

.....

Gdy litość sercem jęj włada,

A ceni męzkie przymioty;

Gdy nad strój czystość przekłada;

Kiedy wesółej jest cnoty;

Gdy boleść sercem zrozumie,

Ale zagadać ją umie;

Jeśli dbała bez porady

O porządek w domu matki;

Jeśli lubi bez przesady

Dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki,

Szałej za nią! *To twa żona*

*Z Opatrzności naznaczona!*

Gdy taką wybrać sobie potrafi nauczyciel żonę, będzie szczęśliwy, dobytek w domu pomnażać mu się będzie, błogostawieństwo boskie zamieszka w jego domu, dzieci wychowa w bogobojności i cnotcie; w domu jego goście będzie miłość, zgoda, czystość, ochędóstwo, rzędnosć, praca, oszczędnosć, gościnność wedle staniku, dobre obyczaje, słowem szczęście domowe, a familijne je-

go życie stanie się dla całej gminy przykładem i wzorem, na który wszyscy z przyjemnością patrzeć będą. A dzisiaj, jakże to często pożyacie niejednego nauczyciela z żoną i domownikami, nieład domu, złe wychowanie i sprosność jego dzieci, zły rząd, zgorszeniem są dla gminy i dzieci do szkół chodzących! Jakże nauczyciel ma dzieci nauczyć dobrych obyczajów, rzędnosci, zgody, miłości i wszelkich cnót domowych, jeżeli ich sam nie praktykuje, jeżeli czyni słowom i naukom jego kłamstwo zadają?

Wielką dla każdego człowieka przeszkodą do szczęścia są wymagania nad stan. Człowiek z wygórowanymi pretensjami jest rzeczywiście nieszczęśliwy, a szczęśliwy jest ten, kto przestawać umie na małym, na tém co ma. „To pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim,” mówi Jan Kochanowski. Człowiek i w miernym stanie — jak powiada Mikołaj Rej — może być dobrzej myśli, ochotny, szczęśliwy. Dobrzej myśli nie przywabi, choć kto ściany drogo ujedwabi, powiedział Kochanowski.

„Kto ma swego chleba,  
„Ile człeku trzeba,  
„Może nie dbać o wielkie dochody,  
„O wsie i miasta i wysokie grody.“

Aby więc i nauczyciel w swoim stanie był szczęśliwy, niechaj w uczciwości i cnocie przestaje na swoim, niechaj nie gdzie indziej ale w swoim położeniu poszuka wszelkiego jaki tam jest i być może chleba, niechaj pozbędzie się wszelkich nad stan swój pretensyi. Bo na cóż przyda się wyrzekać i żalić, kiedy tych skarg i żali ten wysłuchać nie chce, w którego mocy jest dół nauczycieli poprawić, a ten nic uczynić nie może, który widzi słusność wyrzekań i skarg! Nie bardzo to miła, ale zdaniem naszym, jedyna rada skuteczna, aby w takim położeniu, w jakim rzeczy stoją, nauczyciele elementarni zaniechali bezowocnych skarg, a szukali w swoim stanie, na swych posadach, wszelkimi uczciwymi środkami „tyle swego chleba, ile człeku trzeba,“



tyle ile go tam jest i być może. Kto stanu swego zmienić nie może na donośniejszy, niechże zaniecha skarg i pretensyi, których zaspokoić nie może, a niechaj na wszystkie strony ogląda się i pracuje, niechaj — jak mówi Rej — w swoim pomiernym staniku szuka wszelkiego chleba, niechaj przestaje na tem co ma, a będzie pomiernie szczęśliwy, bo bardzo szczęśliwego nie ma na téj ziemi. Przypominamy odpowiedź Solona daną Krezusowi. Zresztą nauczyciel elementarny, nie posiadający większego nad powołanie swoje wykształcenia, czemuś usprawiedliwi wymagania nad stan swój.

Nauczyciel elementarny żyje w stanie biednym, często ledwie wyżywić się może z swoją familią, praca jego jest mozolna, zasługująca na lepsze wynagrodzenie, powołanie jego jest znaczne i tak użyteczne, że powinno być i materyalnie stosownie opatrzone; ale cóż, kiedy nie w naszej mocy jest radykalna poprawa doli i stanu nauczycielskiego! Niechże sobie przynajmniej pomyśli, że iluż to jest biedniejszych od niego! Idźmy tylko do Niemiec, ilu to tam młodych ludzi, którzy skończyli szkoły i uniwersytety, ilu tam młodych prawników, filologów, medycyników a nawet teologów prowadzi pod materyalnym względem życie stokroć nędzniejsze od nauczycieli elementarnych, ciężko i stokroć mozolniej pracować musi na lichy bardzo utrzymanie, a jeszcze częstokroć dzisiaj nie wie, jak jutro głód zaspokoi.

Nauczyciel elementarny jest u nas biedny, to prawda; ale powiedzieć sobie powinien: jestem ubogi, mam bardzo pomierny stanik, lecz donośniejszego urzędu nie dostąpię, bo nie jestem do tego usposobiony; drugim zaś majątku wydrzeć nie mogę, bo to się nie godzi, ani zmusić nikogo, aby mi płacę podwyższył. Trzeba więc przestać na tem co mam, trzeba myśleć i oglądać się, czybym i w moim stanie nie mógł mieć więcej chleba, czybym i tu nie mógł znaleźć szczęścia skromnego i zabezpieczenia na starość. Darmo nikt mi nic nie da, samo nic mi z nieba nie spadnie, żebrać nie mogę, prosić nie umiem, kłaniać się i wyciągać rękę ubliżałoby

memu zacnemu powołaniu; nie ma więc innéj rady, tylko trzeba kontentować się tem co mam; ale wolno mi w moim stanie szukać wszelkiego tam chleba, wolno mi tu, bez narażenia dobrego imienia na szwank, szukać wszelkich ucziwych źródeł dochodu, wolno mi tu pracować, zabiegać, starać się i największy owoc ciągnąć, a owoc własnéj pracy i przemysłu, owoc nabyty w pocie czoła, będzie dla mnie najpożywniejszy, najsmaczniejszy, bo nikomu zań dziękować nie będę. Prócz pensyjki i deputatu, mam kawałek ziemi i ogród do dowolnego użytku; wolno mi w téj ziemi pracować i przemysłem największy z niéj zysk ciągnąć; mogę z niéj mieć zboże i ogrodowiny dla siebie, a dla krów, trzody i drobiu paszę; z krów starać się będę mieć jak najwięcej mleka, masła i sera a z trzody i drobiu pieniężnego dochodu. Wezmę się więc z największą pilnością i z największym przemysłem do takowego gospodarstwa; pomagać mi w tem będzie dobra żona i mądrze rządzić się będzie owocem méj pracy; ona niechaj pielęgnuje najlepiej drób i krowy, ona niechaj przedzie piękny len, niechaj w ogródku sieje marchew, cybulę, ogórki i inne warzywa; ona niechaj się stara mieć do kuchni wszystko własne, własnego przedziwa cienką bieliznę, ona niechaj oszczędza i skrzętnie w domu jako pszczołka pracuje.

Jeżeli nauczyciel wczesnie wpadnie na tę drogę, jeżeli od samego początku zacznie się tak gospodarzyć, a żonę dostanie nie do parady ale do serdecznej we wszystkim pomocy, to jeżeli go Bóg uchroni od ciężkich chorób i nieszczęść, pewno mieć może „tyle swego chleba, ile człeku trzeba.“ Najtrudniejszy tylko początek! Leniwy zaś w każdym stanie biedę cierpieć musi.

Przykrą zwykle szkołę przechodzi młody nauczyciel elementarny, a gdy się spostrzeże, często już za późno złe naprawić. Młody nauczyciel — inaczej być nie może — wychodzi z seminarjum na posadę bez znajomości życia i stosunków ludzkich, bez praktycznych w życiu przydać się mogących nauk i rad, bez ustalonego charakteru i dojrzałego rozumu; w głowie mu jeszcze



bardzo szumi i świta, zdaje mu się, że raj znajdzie na posadzie, że tu dopiero kosztować będzie wszelkich przyjemności i rokoszy, o jakich kiedykolwiek marzył; przychodzi na wieś z wielkimi pretensjami; do stanu i dochodu swego nie umie się stosować, póki się da ubiera się jak w wielkiem mieście, chodzi na piwo i poncz, częstuje kolegów i niekolegów, czasem w mieście naraz straci i talar i więcej (a talar jakaż to znaczna część od całego jego dochodu, n. p. od 50 talarów), a co gorsza, żeni się prędko, i bierze żonę tylko do stroju, bez wychowania, z wielkimi pretensjami, która równać się chce pani komisarzowej, pani ekonomowej i t. p.; kupi jój salopę n. p. za 15 talarów (to często  $\frac{1}{4}$  część całego jego dochodu), daje czasem nawet baliki, a tu twarde to życie nauczycielskie, tu trzeba w pocie czoła pracować, ażeby chleb jeść. Ogród i rolę lekce waży, prawie za nie ją wydzierżawia i pozwala wyjałowić, o krowę, trzodę i drobiarz nie dba, żyje z grosza jak w mieście, wreszcie zadłuży się i z biedy już wyjść nie może częstokroć przez całe życie. Są wprawdzie wyjątki, ale dość rzadkie.

W ogóle za mało cenią nasi nauczyciele elementarni ten kawałek ziemi, jaki zwyczajnie do ich posad jest przyłączony, chociaż według naszego przekonania, właśnie ten kawałek roli i ogrodu mógłby się stać prawie głównem źródłem ich dochodu, gdyby tylko z niego umieli korzystać tak, jak korzystać umieją z ziemi w Niemczech, Anglii, Belgii, w Szwajcaryi w zakładach Fellenberga i t. p. Gdyby nauczyciele nie przenosili się tak często z miejsca na miejsce; gdyby się chcieli przekonać, że usadowienie i zagospodarowanie się na jednej posadzie, chociaż nie należącój do najlepszych, więcej korzyści przynosi aniżeli przenoszenie się z miejsca na miejsce, choćby na coraz lepszą posadę; gdyby wyszedłszy ze seminaryum szczerze wzięli się do poznania rolnictwa i ogrodnictwa; gdyby wszelkimi sztucznymi i niesztucznymi sposobami pomnażali sobie mierzwę; gdyby pracowali w ogrodzie i roli pilnie a z przemysłem;

gdyby coraz doprawiając ogród i rolę, a tem samem coraz więcej sprzątając paszy, ogrodowin i zboża, wciąż téż poprawiali inwentarz swój, starali się o coraz dojniejsze krowy, o coraz lepsze maciory; gdyby, zwłaszcza jeżeli mieszkają blisko miasta, zwolna zakładali sobie inspekta i nowalnię na targ do miasta wysyłali; gdyby założyli szkółki z najlepszych gatunków drzew owocowych; gdyby zwolna, w miarę możności, nabywali pszczoły i nauczyli się hodować je według metody Dzierżona; gdyby skupywali od wieśniaków pióra, szczeć, sierć, rogi, koście i n. p. kazali uczniom swym zbierać je i przynosić, i za te niecenione na wsi rzeczy, a mające swą pieniężną wartość, dawali dzieciom papier, rysiki, atrament, ołówki i t. p. — mogliby nauczyciele więcej nietylko przynosić sobie co rok kilkadziesiąt talarów dochodu, ale jeszcze stać się najużyteczniejszymi ludźmi w gminie, ucząc wieśniaków swoim przykładem cenić te przedmioty, których oni wartości nie znają, zaopatrując ich w najlepsze gatunki szcze-pów, ucząc ich najlepszej metody hodowania pszczoł, wskazując im większy niż dzisiaj mają pożytek z inwentarza poprawionego i drobiu. Tym sposobem mogliby się stać nauczyciele elementarni nader użytecznymi dla gmin ludźmi. Gdyby nasi hubiarze poznali rzeczywistą wartość ziemi i umieli ją tak poprawić, aby z niej ciągnęli największe korzyści, mogliby z czasem być ludźmi nietylko zamożnymi, ale nawet bogatymi, zwłaszcza gdy komunikacye więcej jeszcze się ułatwią przez zwirowe drogi i koleje żelazne.

Jeżeli więc nauczyciel będzie tak, jakśmy to wyżej wskazali, uczyć dzieci w szkole poznania obowiązków, jakie w życiu mieć będą; jeżeli młodzież oświecać będzie w rzeczach pożytecznych, prowadzić ją tylko ku dobremu, kształcić w pięknych obyczajach, uczyć bogobojności, pracy i cnoty; jeżeli w własnym domu dawać będzie gminie najlepszy przykład szczęśliwego pożycia familijnego, pracy, porządku, obyczajności, oszczędności, zacnego wychowania dzieci swoich; jeżeli będzie się dobrze gospodarzył, znał na rolnictwie i przemyśle wiejskim;



jeżeli każdemu w gminie służyć potrafi dobrą radą; nie będzie wtenczas szczęśliwszego i szanowniejszego nad niego człowieka. Dzieci będą go kochać i słuchać jako wyroczni swojej, gmina czcić i we wszystkich ważniejszych sprawach rady jego z zaufaniem zasięgać, a ksiądz, dziedzie i zwierzchność poważać. Będzie wtenczas nauczyciel od wszystkich poważany tak, jak tego urząd jego wymaga. Nie potrzebujemy dodawać, że taki nauczyciel nikim, choćby najuboższym prostaczkiem, pogardzać nie będzie, że będzie szczególnie poważał starych gospodarzy, że nie splami swego nauczycielskiego charakteru i zacności ani wszeteczeństwem, ani pijąństwem, ani pieśniactwem, pochlebstwem, podstępem, nieobyczajnością i tym podobnemi złemi przymiotami, cechującemi człowieka nieoświeconego, surowego, bez wychowania, prostaka. Jakże zaś nauczyciel uskarżać się może, że dziedzie nim pogardza, że ksiądz go nie szanuje i obchodzi się z nim jako ze sługą, że gmina nie ma dla niego poważania i miłości, że dzieci go nie słuchają; jeżeli na jarmarkach i odpustach widzieć go można pijanego albo przesiadującego po karczmach; jeżeli na wiejskich wesolach i zabawach wychodzi z granic przyzwoitości; jeżeli w domu z żoną się kłóci; jeżeli dzieci jego są najsprośniejsze w gminie; jeżeli ani na nim, ani na żonie i dzieciach, ani w domu jego nie widać czystości i porządku; jeżeli w kościele nie umie się zachować z uszanowaniem miejsca; jeżeli nie pokazuje przymiotów człowieka statecznego, oświeconego, dobrze wychowanego, ale we wszystkim jest lekkomyślny, wartogłów. Człowiek nie umiejący sam siebie szanować, niczem nie zmusi innych, aby go szanowali; a człowiek szanujący sam siebie, umiejący wszędzie zachować godność i powagę, będzie od wszystkich szanowany, nawet od nieprzyjaciół, chociażby się o to wcale nie ubiegał. Ubóstwo nie odejmuje człowiekowi poważania, jeżeli go sam sobie nie odejmie, ani majątek nie nada powagi, jeżeli majątnym jest wartogłów, trzpiot, głupiec lub zły człowiek.

Nauczyciel wiejski jest w swoim rodzaju osobą tak poważania godną, jak dyrektor gimnazjum lub przełożony sławnego jakiego zakładu naukowego. „Wszyscy rozsądni i cnotliwi obywatele — mówi zacny ksiądz Piamowicz — rodzice uczniów jego, sami pasterze, duchowni, urzędnicy i dozórcy dworscy, dziedzice i panowie, poznając jak wielką sprawą około dobra ludzkiego zabawiony jest nauczyciel; urząd i osobę jego będą mieli we czci i uszanowaniu; a tylko ten lekce sobie ważący stan nauczycielski może, którego rozum jest pełen błędu, a serce nie ma prawdziwej miłości ku narodowi człowieczemu.” Gmina, ksiądz i dziedzic wdzięczni być muszą dobremu nauczycielowi: gmina za obyczajne i bogobojne wychowanie i pożyteczne oświecenie jej dzieci, ksiądz za przysposobienie młodzi wiejskiej na godne owieczki, na dobrych synów i córę kościoła, a dziedzic za wychowanie mu pracowitych, chętnych i moralnych ludzi.

Daj Boże, aby wszyscy nasi nauczyciele elementarni poznali ważność swego powołania i stanowiska, jakie w gminie zajmują! Niechaj się łączą i wiążą z sobą, celem podniesienia do właściwego znaczenia swego zacnego stanu; niechaj odsuwają od siebie i pogardą okrywają tych kolegów, którzy złem postępowaniem plamą charakter nauczycielski i nie chcą się nawrócić. Duchownych zaś pasterzy i dziedziców, jako ludzi oświeconych, wzywamy aby cenili nauczycieli nie wedle wykroczeń pojedynczych indywiduów, ale wedle powołania i godności stanu nauczycielskiego!



## O potrzebie obcych języków.

Każdy naród ma swój osobny charakter, ma odrębny język, którym go na jaw wydaje; w nim zachowuje pamiętki swoich dziejów, wielkości lub nieszczęść, a każdy wielki wypadek historyczny zapisuje się w skarbcu języka ognistemi słowy; krótko mówiąc, język ojczysty tak jest wpojony w myśl, wyobraźnię i uczucie każdego człowieka, że nikt pono w obcym sobie języku znakomitego nie utworzył dzieła.

Wiele nad tem rozprawiano, czy użytecznem jest uczyć się obcych języków, czy na swoim poprzestać; i kilku znakomitych autorów i autorek, wielkie przyniosło krajowi usługi, obudzając w tym względzie sumienie narodowe. Jednakże zastanawiając się nad tem bliżej, przyznać musimy, iż u nas rzeczywiście nie masz wyboru. W każdej bowiem części dawniej Polski, młodzież nasza, zwłaszcza płci męskiej, zmuszona jest kształcić się na obcych wzorach, w obcym języku, i to ledwie dziecię jako tako czyta w ojczystej mowie, ledwie niewprawną ręką słowa kreślić zaczyna; i od niższych szkół do najwyższych wszystkie postępy są mu rachowane najwięcej wedle stopnia wykształcenia w obcym języku; swego zaś uczy się tylko dorywkowo, podrzędnie, i mimowolnie przyjmuje zwroty zupełnie przeciwko duchowi naszego języka.

Ale obyśmy tylko w kształcie wyrażenia tak przesiąkali obczyzną. Polacy lubili zawsze używać obcych języków, i chlubili się łatwością ich nabywania, mieliśmy więc obczyznę włoską, hiszpańską, łacińską, wreszcie francuską, ale nigdy pono tak upokarzającej jak dzisiaj. Tamte wstrzymały może na chwilę rozwój języka, i po kilku leciech

usunęły się, zostawiając tylko ślady po sobie w kilkunastu wyrazach spolszczonych, które nawet słowniki nasze przyswoiły.

Dziś inaczej, dzisiaj obczyzna przesiąka do samego szpiku kości naszych, wyjawia się w wyobrażeniach o religii, historyi, literaturze, nawet w stosunkach rodzinnych. Większa część nauczycieli młodzieży naszój pogląda na to wszystko z zupełnie przeciwnego nam stanowiska, ich sympatyje a antypatyje są nam wbrew przeciwnie, a przecież młodź nasza karmiona ich nauką, i wdzięczna naturalnie tym którzy ją w świat umysłowy wprowadzają, sama podaje rękę, aby niszczyć i burzyć to co szanować powinna. W dalszy ciąg życia przenosi tę słabość, wychwała kosztem własnym cudzoziemców, zawiera ślepo ich ideom i sztuce, i także to kosztem własnym przypłaca. Wieleby o tem powiedzieć można, ale lepiej pono zostawić resztę pokornemu a oględnemu obejrzeniu się w koło siebie.

W obec tych okoliczności nie możemy się ratować surowem zaślepieniem się w samych sobie na wzór innych narodów, które wcale albo bardzo mało uczą się obcych języków, a jednakowoż stoją na wysokim stopniu umysłowego wykształcenia; my przeciwnie wystawieni na nieustający prąd jednej narodowości, powinniśmy szukać równowagi w znajomości innych jeszcze języków.

Skutkiem wpływu wzwyż zmiankowanego, młodzież nasza powzięła nienawiść do francuzczyzny, nie jako do obczyzny ale wyłącznie jako do narodu francuzkiego, któremu jednak, wedle świadectwa niejednego z rodaków naszych, wiele rzeczywiście winniśmy wdzięczności. I do tego przyszło, iż młodzieniec będzie się oburzał na samą znajomość przyjaznego nam języka, kiedy bez wstrętu odbierał wszystkie niemal nauki w cudzoziemskiej mowie, w niej się najlepiej naukowo wyrazić umie; a jeżeli mu podróżować przyjdzie (jak to teraz coraz częściej i coraz łatwiej się dzieje), woli go używać z markierem lub kupcem, z uczonym lub w towarzystwie, niżli używać powszechnie przyjętego europejskiego języka.



Wracając zaś w świat czysto umysłowy, postrzeżemy, iż ktokolwiek chce u nas postępować w naukach, musi brać na pomoc książki obcego języka; nasza bowiem literatura aczkolwiek uczciwa, piękna i celująca zwłaszcza w poezyi, nie ma dosyć dzieł naukowych, któreby wystarczały potrzebom gruntownego a wszechstronnego wykształcenia. Niejest to zaiste wina ani języka ani ludzi, ale nieszczęśliwych okoliczności i rozdrobnienia sił w narodzie; rzeczywiście atoli nie mamy wyższej historyi powszechnej, lub szczegółowej, nie mamy historyi literatury zagranicznej, w naukach przyrodzonych wiele jeszcze do życzenia pozostaje. Skoro więc musimy sobie dopomagać dziełami innych narodów, pocóż szukać źródeł jedynie w książkach sąsiedniego języka, których sąd o rzeczach i ludziach, z tylu miar podejrzanym nam być powinien. Znajomość każdego nowego języka, jest to jakby nowy kanał, który się do umysłu otwiera. Bądźmyż jak ta nasza rodzinna pszczołka, która zewsząd słodycz zbiera, aby ją w miód przerobić. Nie sądzmy literatury obcej z tuzinkowych romansów, które w miejscu ich urodzenia żaden porządnym mężczyzną, żadna uczciwa kobieta nie czyta; po za tą płaską kletaniną lub szaloną a częstokroć występłą wymową, znajdują się dzieła poważne, w których gruntowna znajomość historyi idzie o pierwsze z wyższym poglądem na czasy i ludzi; znajdują się dzieła religijne i moralne, w których rozwój umysłowy ściśle się poddaje jednoci katolickiej; znajdują się nareszcie celujące traktaty o naukach przyrodzonych, a przynajmniej widzimy tam wojującą prawdę obok fałszu, rozsądek obok złudzeń; przekonamy się, iż i po tej stronie są wyższe talenta i wymowne ich dowodzenia; oświata stanie się wszechstronniejsza a przystosowanie jej wyzwoliwszy się z jednego wyłącznie wpływu, wyrobi się w wyobrażenia czystsiej narodowe.

Nie chcę ja bowiem, aby obce mowy wkradały się do towarzystwa i w koło rodzin naszych. Wiele było zaiste w tym względzie nadużycia, a może jest jeszcze gdzie niegdzie, i słusznie sarkali na nie kochana nasza

Tańska i Witwicki; nie chcę aby o jedno słowo mniej u nas po polsku mówiono lub czytano, ale jedynie żądam, aby nie tyle hołdowano jednemu wyłącznie oświacie. — Kiedy różnostronne wiatry kołysają drzewem, nie tylko że się ostoi z łatwością, ale pięknie rozciągnie konary; lecz niech nawałnica ciągle z jednej strony huczy, korzenie się obruszają i bodaj czy się dąb nie powali.

M. Sz.

## O sposobach nauczania i o książkach dla dzieci.

(Z Czasu nr. 225, 226, 227, 237 i 238).

Przez wzgląd, że *Czas* u nas mało jest w publiczności upowszechniony, nie wahamy się przedrukować z niego niniejszej rozprawy pedagogicznej, zwłaszcza, że ona traktuje o przedmiocie wielce ważnym, a traktuje w sposób jasny, trafny, przekonywający. Nawet *Dziennik Lwowski*, pismo wyłącznie literackie, uznając ważność w dzisiejszej chwili dotkniętego przedmiotu w rzeczonyj rozprawie, podał go w swych kolumnach w całości.

Artykuł *Czasu* „O sposobach nauczania i o książkach dla dzieci“ nie tylko pouczy autorów książek dla dzieci i nakładców, ale nadto i rodziców i nauczycieli, którzy często dzieciom dają najniestosowniejsze książki do czytania a nie dają tych, z którychby młodzież rzeczywiście korzystać mogła.

Aczkolwiek, *mówi Czas*, zjawiają się tu i owdzie jeniale dzieci, zadziwiające to zdolnościami matematycznymi, to łatwością robienia wierszy, to wczesnym talentem muzycznym, wszelako przyznać potrzeba, że liczba tych szczytnych istot nieodpowiada niezmierniej liczbie nauczycieli, sadzących się na tworzenie wielkich ludzi, ani obfitym zbiorom książek, przeznaczonym dla użytku młodocianego wieku. Ileżto niespotyka-



my dzieci, których uśpionego umysłu przed naznaczoną epoką od samej natury niepotrafi rozwinąć ani żaden nauczyciel, ani żadna książka! Szczęściem, że opóźniona pojętność również jest wyjątkiem w zwykłym rzeczy porządku, jak pojętność zbyt wczesna. Dla tego też piszący dla zabawy lub nauki dzieci, powinni przedewszystkiem pamiętać, aby nieprzemawiali ani do jednej, ani do drugiej ostateczności, lecz do tej zdolności pośredniej, jaka zwykle spotyka się u dzieci dobrze złożonych fizycznie i umysłowo, a które później mniej daleko różnią się między sobą zdolnościami przyrodzonymi, niż dobrem zakierowaniem i spożytkowaniem tych zdolności.

Nowe plemię dzieci mogłoby się nazwać prawdziwie szczęśliwem, gdy tylu autorów i autorek poświęciło mu pióra swoje bawiące lub nauczające; ale z drugiej strony pieczęta nad młodem umysłami nie zewszystkiem jest wolno od podejrzeń. Uważmy tylko pewny odbyt dziełek tego rodzaju przy rozszerzonej edukacji dzieci; uważmy ogrom książek spotrzebowanych w szkołach; dodajmy do tego zwykle wiazania na imieniny i nowy rok, a jeszcze nie mielibyśmy się czemu dziwić tej obfitości, a raczej tej wątpliwiej sumienności, z jaką są pisane. Od czasów panny Tańskiej, a raczej od czasu jak Wilhelm Bogumił Korn zaczął zasiewać Polskę lichemi tłumaczeniami, odbitami na prędko zużywającym się papierze, pisać i wydawać książki dla dzieci, stało się niewyczerpanem źródłem dochodów dla piszących a mianowicie dla księgarzy nakładców; żadna też gałąź literatury nie jest popłatniejszą, a tém samem w żadnej nieobjawiło się jak w tej proste rzemieślnictwo i spekulacja. Wychodzi jakie dziełko popłatne we Francji lub Niemczech — natychmiast księgarz robi propozycją jakiemu nieznanemu, na żołdzie jego zostającemu pisarzowi, do przelania go na język ojczysty. Hans i Lottchen zmienia się na Władzia i Jadwisie, Berlin lub Paryż na Warszawę; do tego gdy się dołączą obrazki sprowadzone od pierwszego wydawcy, powstaje zazwyczaj książka dla dzieci w pięknych okładkach, którą rozrywają jako swojski wybór po drogiej cenie.

Zajrawszy po raz pierwszy w ten ogrom literatury dziecięcej, prawdziwą babilonię co do najrozmaitszych i najprze ciwniejszych sobie systematów nauczania, odnosisz tylko to wrażenie, że wszystkich piszących opanowała najzapamiętalsza chęć nauczania. Mniejsza, iż wszyscy ci autorowie różnią się w sposobach, w metodzie, za to panuje między nimi zgodność w tém, iż usiłują podawać młodym umysłom naukę w formie najbardziej przystępnej i łatwej, ażeby jak największą ilość takowej pochłonać mogły. Byłaby to bezprzeczenie,

najskuteczniejsza metoda dla wszystkich nauczycieli, gdyby ją umieli zastosować rozumnie i z umiarkowaniem. Ależ to właśnie nadużyciu tej metody mają zawdzięczyć rodzice i nauczyciele przytłumioną lub skrzywioną pojętność swoich wychowanków; jedni bowiem polykają więcej żywności niż mogą strawić, aczkolwiek zdaje się być pożytną: drudzy znowu przywaleni ciężarem wiadomości tracą równowagę sił umysłowych, podobnie jak ćwiczenie nierozsądne jednej części ciała rozwinie ją z uszczerbkiem innych części. Pożyteczna to rzecz robić zapas wiadomości w wieku gdzie zdolność nabywania ich jest tak łatwą, gdzie wszystko co wpadnie przechowuje się tak długo; ależ z drugiej strony głowa dziecięcia jest jak naczynie, mogące tylko zatrzymać pewną ilość płynu; nalejże go więcej, a miarka przebierze się. Inna znowu rzecz jest ubierać głowę jak lalkę w pstroczyny, a inna pobudzać ją, ażeby się sama ubrała.

Jedna wiadomość zdobyta własną czynnością i wolą umysłu, więcej znaczy, niż tysiące wiadomości przyjmowanych biernie. Nie mówię tu, aby zdolności miały zostawać w stanie martwoży przy systemacie, który potępiam; przeciwnie, mechanizm pamięci wyrabia się aż do zbytku; z tem wszystkiem te same daje wypadki, jakie postrzegamy najczęściej w nowoczesnych szkołach muzycznych, gdzie instrument dokazuje cudów, ale kosztem prawdziwego uczucia harmonii. Tutaj mógłbym się odwołać do zdania wielu światłych pedagogów, którzy rozbiegając metody publicznego nauczania, wyraźnie dowiedli, iż dzięki nowym sposobom uczenia, sztuka nauczania dzieci zabija w nich nawet to, czego żadna sztuka nauczyć nie może.

Co się tyczy owęj nadzwyczajnej jasności wykładu, która jak dziś utrzymują jedyną jest drogą do zdobycia umiejętności, rzecz pewna, iż dziecię powinno rozumieć to, czego się uczy. Ależ i ten pewnik nie jest bez ale, albowiem natura zazdroszcząc niejako ogromu potęgi zostawionej nauczycielowi, jakoś tak urządziła, iż dopóki dziecku nie będzie wolno czegoś więcej się dowiedzieć jak to co rozumie, słabe robi tylko postępy, a może też i nic niepostąpi. Przypominam sobie zdanie pewnego bardzo doświadczonego w tych rzeczach człowieka: twierdził on, iż nie tylko nie jest źle ale owszem zbawienne, zajmować dzieci pomysłami wyższemi nad ich objęcie; zadawane im trudności byle niebyły zbyt częste, ani zbyt suche, budzą ich ciekawość i nęczą umysł. Jesteśmy tak stworzeni, iż nawet w epoce najwyższej umysłowej dojrzałości, kiedy długie doświadczenie niepozwalaloby poddawać się jakim uludom, jeszcze mimowolnie skłonni jeste-



śmy podziwiać rzeczy których nieznamy lub nierozumiemy. Uspokojenie to daleko mocniejsze bywa w dzieciach żyjących zwykle przyszłością, i nieznających w niczem więcej powabu jak w tem czego niepojmują. Ci więc, którzy chcieliby ogłodzić te młode główki z uczucia roskoszy całkiem instynktowej, a natomiast wyrabiać w nich zdolność rozumowania, ci którzy utrzymują iż w wychowaniu wprzód należy uśmierzyć pragnienie pojmowania, niż zadość uczynić potrzebie podziwu i uniesienia, opóźniają tylko cel któryby chcieli przyspieszyć, przez prędkie zużycie sił umysłowych miasto rozwinięcia takowych. Krótko mówiąc, dziecię kierowane w ten sposób, poddaje pod jarzmo sąd własny zamiast go samodzielnie wykształcać. Smutna zamiana!

Prawo natury chciało mieć aby droga umiejętności była długa, wybiegająca na częste manowce i bezdroża, a nawet wracająca się do punktu z kąd wyszła. Zdarza się nieraz, że nauczyciel małych zdolności zaczyna rozpaczć nad uczniem odbiegającym od celu ku jakiemu gwałtem go pędzi, tymczasem dziecko tem pewniej samo wpada na tor sobie właściwy. Rzecz godna uwagi, iż w wychowaniu nie trzeba zbyt nie polegać na tem, co się zowie ścisłą nauką; zdarza się nieraz iż ciąg najregularniejszych lekcyi dawanych przez biegłych mistrzów mniej przynosi pożytku dziecięciu, niż przerwa w ciągu której głowa jego niepracująca pozornie, pracuje w swój sposób. Jest to bowiem wielka korzyść dla młodego umysłu, gdy odkrywa sam przez się jak daleko może zejść bez obcej pomocy, i w czem może tej pomocy spodziewać się od drugich. Tym końcem szereg lekcyi wiele się przykłada do tej korzyści, ale jej nieosięga w zupełności; muszą się więc zgodzić tak nauczyciele jak rodzice mający zdrowe pojęcie o wychowaniu, że aczkolwiek wiele zrobili dla rozwinięcia młodej głowy, wszelako niema nic trudniejszego, jak poznać w którym punkcie należy ją zostawić własnym siłom.

Uwagi powyższe zbyt są upakarzające, aby mogły płacać w naszych czasach, gdzie zarozumiałość wielką pokłada wiarę w środkach i celach machinalnego nauczania; gdzie korzyści nauki obliczają się podług ich wpływu na ducha i charakter; gdzie nakoniec nauczyciel oddany samemu nauczaniu, pomija uprawę pewnych zdolności moralnych wyższego rzędu, które przecież powinny być tem więcej cenione, im większe postępy robi umysł. W takich stosunkach niema my czemu się dziwić, gdy wielu z nauczycieli niewie jak i kiedy umiejętność swoją w młode głowy przelewać; bo zdarza się częstokroć, że nią męczą gdy najmniej potrzebna, a znowu ustają, gdy uczeń najbardziej zdolny jest do przyjęcia nauki. Zład też w książkach przeznaczonych dla dzie-

ciniego wieku napotyamy takie, w których użyto wszelkiej sztuki, aby najpiękniejszą zdolność umysłu zamienić w rodzaj biernego naczynia; lub znowu inne, mające na celu rozwijanie się samodzielne w wieku, gdzie z tego żadne udoskonalenie moralne wynikać jeszcze nie może. Taki rodzaj niewłaściwego usamowolnienia, obraca się na niekorzyść dających usamowolnienie; jakżeż bowiem często się trafia, że nie można zrobić z temi małemi istotami bez użycia surowej powagi? — Wyznawcy teorii emancypacyjnej, mającej licznych zwolenników i między rodzicami i nauczycielami, uważaliby za ubliżenie sobie uciekać się do starej zasady absolutnej uległości i nierozumującego posłuszeństwa, i rumieniliby się zapewne, gdyby im przyszło użyć tej powagi tyrańskiej, policzonej za naszych czasów do rzędu nadużyć despotyzmu; — alez pytam co wymyśliłi lepszego nad stare sposoby? Niezliczonym szeregiem argumentów najsubtelniejszych usiłują oni wytłumaczyć dziecku potrzebę poddania swojej woli pod wolę starszych. Oprócz tego, że dziecko uczy się przez to rozumkować i dowodzić, aż do zanegowania władzy rodzicielskiej, cóż jeszcze z tego wynika? Oto uczeń, do którego w ten sposób przemawiają, nabiera niezaprzeczonego prawa niesłuchać, dopóki przekonany nie zostanie i zaiste potrzebaby bardzo ograniczonych dzieci, aby niepojęły, że jakkolwiek wyborne są argumenta stawiane im przed oczy, mają zupełną wolność niedawać im żadnej wiary.

Jak powiedziałem gwałtowna chętka nauczania cechuje metody nowoczesne, — najlepiej przekonują nas o tém książki dla dzieci częścią naukowe, częścią bawiące. Nie wiem czyli co trudniejszego dla poważnego i dojrzałego człowieka, jak zrobić sobie dokładne wyobrażenie o tem co może dziecko zająć lub bawić; na to potrzebaby mu odzyskać i żywość wyobraźni, i ową niepohamowaną naiwną ciekawość, i bystrość w dostrzeganiu drobnostek, i prostotę niewiadomości. A tymczasem ileż to nienapisano książek, z których przeczytawszy kilka ledwo kartek, zdejmują cię litość nad biedną istotą skazaną na ich czytanie; autorowie bowiem, jakby się uwzięli wysuszać młode serca ciąglem odwoływaniem się do ich głowy: a jeżeli przypadkiem pokażą dziecięciu jaką miłą ścieżeczkę wijącą się śród zieleni, to jedynie dla tego, żeby przyczajona nauka wypadając z nienacka, porwała znów swoją ofiarę. Już nieodwołuję się tu do młodociannego wieku, ale do osób dojrzałych. Ktoś na przykład zatapia się w cudownych obrazach Pana Tadeusza, a ty mu przerywasz pytaniami o naturze tej kompozycji, o końcówkach, o miarze wiersza itp. Trudno żeby się nieznecierpliwił i nieofuknął na pedantycznego natręta.



Zazwyczaj autorowie książek dla dzieci, przy każdej sposobności przypominają, że ich wykład jest prosty, popularny, że wybornie przystaje do potrzeb i smaku młodych umysłów, że wydał już najlepsze owoce; z tem wszystkiem mimo tych pięknych obietnic, ledwo na sto jedna książka coś warta.

Obok tego rodzaju dziełek mających na celu nauczanie, natrafiamy znowu wprost im przeciwne, to jest takie, gdzie piszący siłą się, żeby jak najmniej podać wiadomości pożytecznych. Z obawy powiedzenia czegoś szkodliwego, wyrzucają i to, co rzetelny mogłoby przynieść pożytek. Autorowie tacy obchodzą się z swoimi czytelnikami raczej jak z chorymi, których ochraniać należy, niż jako z dziećmi obdarzonymi pełnem zdrowiem i gorącą chęcią do nauk. Zdawałoby się, iż niewidzą nic pośredniego między spirytusem a klejkiem; strzegąc więc swoich wychowanców równie od upojenia jak od niestrawności, o tyle im dostarczają pokarmu, aby niepomarli z głodu. — Przeglądając zbiory książek dla dzieci, zadziwiać się potrzeba nad mnóstwem pustych niedorzeczności składających takowe; co chwila natrafiasz w powieść lub jakiś opis, gdzie skąpa szczypta pomysłów pływa na morzu nieznosnej gadaniny zapelniającej karty. Nieprzeczę, są dzieci smakujące w podobnych utworach, jak znowu inne co przepadają za najgłupszymi romansami; lecz czyliż książki przeznaczone do wychowania niepowinny tym dwom ostatecznościom zapobiegać? Znałem przecież młodych ludzi, którzy zaprawieni wczesnie na młodych książkach, stracili później bystrość pojęcia i wrodzoną ciekawość, tak że w żadnym lepszym utworze później smakować nie mogli. Walter-Skott ich nudził.

Głównie zwracać też uwagę potrzeba na rodzaj książek dawanych dzieciom, żeby zdolności przyrodzonych niemi nieosłabić lub niestłumić; bo często się zdarza, że zbałamucone na lichych wyrobach, gdy dojdą lat w których władze umysłowe powinny być najdzielniejsze, pokaże się że niema w nich energii ani do pracy, ani do zabawy.

Uważałem jeszcze, jako nowsi mianowicie pisarze uciekają się do owych sposobów jednających wziętość głośnym romansom francuzkim, czyli, że w powieściach swoich usiłują wprowadzić pewną żywość dialogu mogącą nawet zająć dojrzałego czytelnika. Ależ ten rodzaj musującego gazu, straconym bywa dla dzieci niemających jeszcze wyrobionego uczucia, co by poznało się na dowcipie lub przytomnem odcinaniu się. I trudno po nich tego wymagać. Wiemy przecież, że dowcip i ironia całą siłę swą czerpią w znajomości świata i ludzi, której przecie w dzieciach znaleźć niepodobna. Żarcik byle niebył zbyt subtelny i wykwintny, najlepiej im

trafia do pojęcia, i najbardziej je bawi. Dla tego też dziecko nie zrozumie innej abstrakcyi, prócz tej jaka się mieści w bajkach. Słowa pana wilka lub lisa, dziecię każde ubawia; przeciwnie znowu najdowcipniejsze, najnaiwniejsze odpowiedzi zawarte w anegdotach o dzieciach równego z niemi wieku, wydadzą mu się niedorzeczne lub śmieszne. — Owe dowcipy dziecięce pozbierane w Rozrywkach panny Tańskiej, tylko nas starszych zachwycaly, dzieci najczęściej przyjmowały je obojętnie.

Niech mi tu wolno będzie podać jedną wątpliwość jaka mi się nasunęła z długich postrzeżeń. Pytam jeżeli chłopcy i dziewczęta wyszedłszy z dziecięcych lat, mogą mieć jaką uciechę widzieć siebie wystawionych na scenie z tem co robią, co mówią, jak się bawią?

Obrazy z życia dziecięcego odmalowane z talentem przez niektórych nowszych pisarzy, mają dla nas ludzi skończonych urok nieporównany; ależ nietrzeba zapominać, że całkiem inne zajmujemy stanowisko w życiu, niż niedorośli czytelnicy dla których są wyłącznie przeznaczone. Kiedy oczy nasze z roskoszą przenoszą się w szczęśliwe chwile lat upłynionych, natenczas dziecię niczego nie pragnie goręcej jak dorwać się przywilejów wieku dojrzalszego; kiedy my upiększamy sobie wspomnienia minionych chwil, dla nich czas który jeszcze nie nadszedł przedstawia się w całym uroku. Z tego powodu opis dziecięcego raj, choćby najpowabniejszy i najroskoszniejszy, nie tyle ich zajmie, ile ukradkiem rzucone spojrzenie na ten Olimp dojrzalego wieku, na który pragną dostać się kiedy.

W szeregu drobnych książek charakteryzowanych w niniejszym rysie, mieści się może odpowiedni im oddział dziełek miernych, które chociaż niezupełnie w pętach trzymają umysł młodociany, jednakże nieprzestają co chwila przypominać mu w jak ciasnym obrebie powinien się zamykać. Autorowie tego rodzaju pisemek mają najlepsze chęci, lecz środki przez nich używane, wstręt obudzają w młodych czytelnikach. Albowiem od pierwszej do ostatniej kartki morał nieprzestaje ich ścigać; każdy rozdział, każdy wiersz musi być nim naszpikowany; zaledwie zacznie dziecię interesować się jaką powiastką, rade nie rade musi rozmyślać; zaledwie wzbilo się w krainę poetycznego rojenia, natychmiast przypominają mu nietylko czem jest, ale czem będzie, czem być powinno. Słowem, myśl dziecięcia ów naturalny popęd młodego ducha, ani chwili niema wolnej do samodzielnej pracy wewnętrznej: autor niedaje mu spokoju, peroruje, dręczy wyrozumiać, nudzi radami tak splecionymi z powieścią, że ani sposobu wywinąć się od nich. Przebiegając kilka takich utworów żałowałem książek stariej daty, gdzie przynajmniej niemo-



ralizowano tak zacięcie. W nich przynajmniej mogło dziecię z zupełną swobodą bawić się opowiadaniem; nic mu w ciągu nieprzeszkadzało, bo dołożone na końcu kilka wierszy morału, były aż nadto wystarczającym obrokiem duchowym. Prawda i to, że mały czytelnik zachwycony urokiem zmyślenia, rzadko kiedy czytywał moral, ale też za to z samego opowiadania zaczęło się w duszy uczucie moralne i to nie suche, nie martwe, ale poetyczne i żyjące.

Nowsze utwory w tem więc są niższe od dawniejszych, ponieważ co chwila podając obrok duchowy, przerywają budzącą się w sercu dziecięcia sympatyę dla charakterów i zdarzeń, przez co osłabiają interes a zarazem tłumią szlachetne a głębokie poruszenia, które w nieskażonej jeszcze duszy tak łatwo wywołać. Nienależy nigdy spuszczać z uwagi, że chcąc dziecku dać naukę czy to moralną czy umysłową zapomocą przyjemnej książki, potrzeba mu ją podsunąć w sposób całkiem przypadkowy, niespodziany; jak również dawać im nauki w godzinach wolnych od pracy, nieprzyda się na wiele; dzieci bowiem korzystają z nich najmniej, gdyby było inaczej przestałyby już być dziećmi.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

---

**Z PARAFII MIELŻYŃSKIEJ.** (*Nadesłano*). Szkoła Mielżyńska, która w roku 1850 do wysokiego stopnia się wzniosła i na publicznym popisie roku tego przez obecnego tam dziekana ks. Siuchnińskiego z Graboszewa wielkie pochwały odebrała, nauczycielom obydwom nadzwyczajne nagrody z kasy rządowej zjednała a w okolicy jako wzór szkółek elementarnych miejskich słynąć zaczęła, straszliwie runęła w roku następnym z przyczyny nauczyciela pierwszego. Dozór szkolny, który wszelkich dokładał starań, aby niesłychany ten upadek naprawić i na dniu 19go lutego 1851 r. do rejencji bydgoskiej z zażaleniem się udał, gdy wszelkie inne środki daremne się pokazały, nie ustał odtąd w zabiegach swoich, ciągle pisał do różnych władz, wszystkie dowody świadkami

stwierdzał, iż się nareszcie o p. naczelnego prezesa oparł. Na domiar wszystkiego i drugi nauczyciel, w którym cała jeszcze nadzieja nieszczęśliwej szkole pozostała, usunął się całkiem od udzielania nauk w lokalu szkolnym z obawy o swe życie zagrożone, i tak od sierpnia r. b. szkoła nasza całkiem jest rozwiązana, bo z dwóch nauczycieli żaden dzieciom nauk nie udziela w szkole, tylko drugi niektórym u siebie w pomieszkaniu prywatnem.

Kiedy tak zupełne rozprzężenie nastąpiło w szkole Mielżyńskiej, parafialne życie w najpiękniejszy sposób się rozwinięło. Pobożność żywa a szczerza wiara z każdym dniem wzrastać zaczęła, pijaństwo, kradzieże i inne zdrożności nieomal całkiem ustaly i w tak powszechne poszły zniechęcenie, że parafianie sami tajną pomiędzy sobą tworzą policją i egzekucją na rzadkie wyjątki ludzi niemoralnych wśród nich pojawiających się. Wejrzał też Bóg łaskawym okiem na te szczerze chęci ludu swego i całą parafią Mielżyńską zachował od tegorocznego pomoru powszechnego. Od pierwszych pojawów cholery w sąsiednich parafiach aż do uroczystości Wszystkich Świętych, zbierali się parafianie Mielżyńscy w gminach swoich codziennie na wieczór u figur, śpiewali pobożne pieśni długo w noc, a przy następujących wieczorach chłodnych przenieśli się do kościoła parafialnego, gdzie do 10tej w wieczór przed wizerunkiem ukrzyżowanego gorące modły swoje do Boga zanosili. Żywa i niczem niewzruszona wiara w moc krzyża ś., który świat cały pokonał, wywołała w parafianach Mielżyńskich, w dostatki ziemskie powszechnie bardzo ubogich, tę szczerą chęć, aby nowy wystawić oltarz w kaplicy Krzyża ś. — Powierzono wykonanie dzieła tego mistrzowi mularskiemu z Gniezna panu Ballenstedowi, który z prawdziwem poświęceniem z swęj strony, za nader małym wynagrodzeniem dla swych robotników a na swoją osobę nieomal żadnem, w pięknym guście w bardzo krótkim czasie i to w opóźnionej porze, bo w październiku, zajął się budową nowego oltarza. Teraz dopiero okazał się prawdziwy duch parafian Mielżyńskich; każdy ostatni grosz składał na oltarz ukrzyżowanego; komornicy i wyrobnicy po 3 złote ofiarowali, a do ręcznej pomocy i stawienia się z zaprzęgiem nikt nagiąć się nie kazał. Oltarz stanął z dniem 6go listopada. Aby tego ducha wiary i pobożności w parafianach Mielżyńskich utwierdzić i ustalić, zaproszono na dzień 7go listopada, rocznicę poświęcenia kościoła Mielżyńskiego, JW. księdza biskupa Brodziszewskiego, suffragana Gnieźnieńskiego, którego w sobotę poprzednią o 3ciej z południa parafianie z wielkiem uniesieniem i radością synowską wśród siebie z światłem, chorągwami i obrazami przyjeśli. W niedzielę o 9tej z rana poświęcił ks. bi-



skup nowy ołtarz a potem nastąpiło procesyjne przeniesienie Krzyża ś. z tymczasowego ołtarza w kaplicy ś. Anny do nowego ołtarza, przed którym solenna wotywa natychmiast się odbyła. W czasie wotywy było kazanie o krzyżu ś. zostósowane do poprzedniej ceremonii. Mszą wielką celebrował ks. biskup in pontificalibus, na której było kazanie o poświęceniu kościoła, a po sumie nauka z ambony o sakramencie bierzmowania, który na dniu tym przeszło 1000 ludzi odebrało; komunikujących było do 2050.

Były czasy, gdzie gorszono się z religijnego sposobu myślenia i postępowania w rzeczach religijnych majątniejszych klas społeczeństwa naszego. Chlubny wyjątek stanowią parafialni i sąsiedni obywatele Mielżyna, którzy regularnie uczęszczając na nabożeństwo do kościoła Mielżyńskiego, wzorem stają się przez pobożność i religijność swoją reszcie parafian. Że zaś pobożności tej żadnych niższych motywów podsuwać nie należy się, dowodzi niemniej i to, że ubiegają się każdy z osobna o upiększenie kościoła, o dźwignienie porządku i przyzwoitości w tymże. I tak jeden dom z obcej parafii sprawił na onę uroczystość poświęcenia kościoła baldachim wspianą z aksamitu karmazynowego z złotemi galonami, frenzlami i galkami; drugi kasztowne firanki przed ołtarz nowy, dwa pulpity do mszału, przepyszną białą atlasową złotolitą na łokieć blisko szeroką tuwalnią, inny ozdobną zastonę ze złotym drzewcem przed monstracyą, inny obrusy na ołtarze, inny nowy ornat, inny, do obcej parafii również należący, materyał do pokrycia całej połowy dachu na kościele, i do nowego ołtarza ofiarował itp. Oby Bóg, który zaczął w parafianach Mielżyńskich dobre dzieło swoje, dodał łaski i wytrwałości aż do końca a zmiłował się i nad szkołą naszą, która do dziś dnia jeszcze jest w rozwiązaniu.

### *Przyjaciel dzieci.*

**Z GÓRNEGO SZŁĄSKA.** Tegoroczny egzamen w nauczycielskiem seminarjum Pyskowskiem odbył się pod przewodnictwem radców regencyjnych, pp. Barthel i Bogedaina w miesiącu czerwcu. Z 28 kandydatów otrzymało 5 świadectwo z numerem I, 13 z numerem II, a 10 z numerem III. Liczba seminarzystów wszystkich trzech kursów wynosiła 84. Tego roku przyjęto do seminarjum 22 preparandów; ponieważ więc 28 wyszło na nauczycieli a 22 nowych przybyło, przeto liczba seminarzystów o 6 się zmniejszyła.

Drugie seminarjum górno-szląskie w Głogówku kończy swój kurs naukowy na ś. Michał. Tu więc odbył się egzamen pod témsamem przewodnictwem dopiero na d. 1, 2, 4,

5 i 6 października. Z zameldowanych do egzaminu kandydatów w liczbie 52, otrzymało 9 świadectwo z numerem I, 31 z numerem II, a 12 z numerem III. Egzamen preparandów, do którego się tą razą tylko 37 młodych ludzi zgłosiło, odbył się na d. 7. i 8. października. Ponieważ według najnowszych rozporządzeń liczbę seminarzystów znacznie zmniejszyć należy, zatem przyjęło z nich tylko 25 do seminaryum. Warunkiem przyjęcia do seminaryum Głogowskiego jest odtąd oprócz języka niemieckiego posiadanie także polskiego lub czeskiego. W zeszłym roku szkolnym grono nauczycieli przy niem zatrudnionych znacznie się odmieniło. Na miejsce dotychczasowego dyrektora p. Höker powołanym został dawniejszy nauczyciel religii w Paradyżu ks. Jüttner, zaś na miejsce nauczycieli pp. Titz i Wejdlich, przybył intermistycznie dotychczasowy nauczyciel normalny p. Dorn i nauczyciel p. Jureczka z Huczyna; miejsce nauczyciela normalnego zajął tymczasowo kandyda p. Kretschmer. Oprócz dyrektora posiada język polski także nauczyciel p. Besta; Jureczka, nauczyciel śpiewu i muzyki, jest Czechem.

## ZAKŁAD ŻEŃSKI PANI BIAŁKOWSKIEJ W BYDGOSZCZY.

W przekonaniu, że uczynimy przysługę rodzicom mającym zamiar oddać córki swe do uorganizowanego już i w życie wprowadzonego zakładu naukowego dla płci żeńskiej, zostającego pod przewodnictwem pani Białkowskiej z domu Podlewskiej, w Bydgoszczy, podajemy łaskawie nam nadesłany plan tego instytutu.

Celem mojego zakładu (mówi pani B. w planie nauk) jest: przyłożenie się do oświaty płci żeńskiej i dobra ogółu, przez zajęcie się rozwojem umysłu i wykształceniem duszy i serca powierzonych mi córek.

Podstawą wychowania: moralność, obeznanie ich z istotnemi ich powinnościami względem Boga i ludzkości całej; środkiem: wpojenie w nie zamiłowania cnót domowych, tej rzetelnej ozdoby każdej niewiasty, t. j. porządku, czystości, również obyczajności, przyzwoitości i pobożności.

Wykształcenia zadaniem będzie: wzbogacenie ich umysłu naukowemi wiadomościami, które uszlachetniają duszę, uczacniają serce.

Zakład zaś dołoży starania, ażeby każdy niżej wymieniony przedmiot jasno i gruntownie był wykładany.



Przedmioty naukowe, które w zakładzie udzielane będą, są:

Religia	Rachunki.
Język polski	Fizyka.
„ francuzki	Kaligrafia.
„ niemiecki	Rysunki.
Historia powszechna.	Śpiew.
Geografia.	Roboty.

Uwaga: Wszystkie przedmioty w rodzimym języku wykładane będą. Rozmowa zaś na przemian trzema językami toczyć się będzie.

### W a r u n k i.

Każda uczennica odbierająca w zakładzie wychowanie i wykształcenie oraz stolowanie i pomieszkanie płaci rocznie 150 tal. w kwartalnych przedpłatach. Od fortepianu zaś 10 talarów rocznie.

Uwaga: Muzyka i taniec jako godziny prywatne oddzielnie opłacane być winny, również lekarstwa w razie choroby. Stały lekarz Zakładu dostaje od każdej pensyonarki rocznie ludora pojedynczego.

Uwaga: Przychodnie z miasta biorące udział w lekcyach dawanych w instytucie placą w na niższej t. j. czwartej klasie tal. 12, w trzeciej tal. 18, w drugiej tal. 24, a w najwyższej t. j. pierwszej klasie tal. 36 rocznie, zawsze kwartalnie z góry. Czas feryi nie wpływa na opłatę szkolną.

### Ustawy Zakładu.

Każda z uczennic wstępując do zakładu jako pensyonarka, powinna mieć:

1. a) porządne a skromne oporządzenie;
- b) łóżko, pościel z podwójnemi powłóczkami;
- c) miednicę i 2 szklanki;
- d) komodę;
- e) obrus, 6 serwet, łyżkę srebrną, nóż i grabki zwyczajne.

Wszystkie rzeczy z wyjątkiem tych pod e), które przechodzą na własność instytutu, zabiera z sobą pensyonarka opuszczając Zakład; opuszczenie zaś tegoż tylko za kwartalnym wypowiedzeniem nastąpić może.

2. Na zdrowie uczennic szczególniejsza bacność zwracaną będzie, dla tego wyznaczę w planie czas na codzienną przechadzkę.

3. Pensyonarki wyłącznie pod moim będą zostawały dozorem, zemną uczęszczać będą do kościoła w niedziele i inne dni uroczyste, a trzy razy w roku do spowiedzi ś., również pod moim przewodnictwem odmawiać ranne i wieczorne modlitwy.

4. Listy i kieszonkowe przezemnie odbierane i doręczane będą.

5. Wakacye rozpoczynają się jednocześnie z feryami szkół gimnazyalnych.

6. Świadectwa co pół roku udzielane będą.

7. Popis publiczny na ś. Michał.

Instytut żeński pani Białkowskiej składa się z czterech klas:

W klasie IV. (najniższej) pobierają panienki naukę w następujących przedmiotach: w religii, historii polskiej, czytaniu, pisaniu, jeografii, rachunkach i robotach.

W klasie III.: w religii, historii polskiej, języku polskim, francuzkim i niemieckim, w historii powszechniej, jeografii, rachunkach, kaligrafii, rysunkach i robotach;

W klasie II. oprócz w przedmiotach wymienionych w klasie III., pobierają jeszcze uczennice naukę w historii naturalnej i fizyce;

a w klasie I. czyli najwyższej oprócz tego w literaturze polskiej, francuzkiej i niemieckiej.

## SPROSTOWANIE.

(Nadesłano).

Z NOWEGO MIASTA dnia 22. listopada. Odpowiedź na artykuł umieszczony w dziełku: *Szkola Polska* — rok IV. zeszyt VI., str. 288, pro 4852.

Prawda, że jak wszędzie tak i tu w dniu 15. października r. b. obchodzono pamiątkę urodzin Najjaśniejszego Króla Jegomości — ale to nie prawda, abym w dniu tym swą powagą zgromadzić miał młodzież szkolną do kościoła, i tam stosowne miał mieć modlitwy i kazanie. Owszem w dniu rzeczonym, pomimo wezwania mnie przez miejscową policyą, będąc chorym, jak zwyczaj o godzinie 8 z rana, podług rytuału kościoła katolickiego, odprawiłem mszą ś. czytana, bez żadnej nauki i kazania w kościele. Że tak jest, to łutejsi mieszkańcy katolicy zeznać mogą. Kto z Bogiem, ten i z prawdą. Sapienti sat.\*)

Ks. *Pospieszynski*, proboszcz.

\*) Dziękujemy szanownemu księdzu Pospieszynskiemu za sprostowanie miłnie przez nas podanego faktu; wiadomość o obchodzeniu uroczystości w Nowém Mieście 15. października przejęliśmy dosłownie z Gazety Niemieckiej Poznańskiej.

(Przyp. Red.)



## Ogłoszenie Redakcyi.

W VI. poszycie Szkoły Polskiej oświadczyła Redakcyja, że względu na znaczne zmniejszenie się liczby prenumeratorów, obawę o przyszłość swego pisma; oświadczyła ją, jak łatwo pojąć, z boleścią w sercu a skargą na brak udziału, który u nas na nieszczęście nieodledwie wszystkie przedsięwzięcia w końcu spotyka. Redakcyja była sobie w sumieniu pewna, że w tych stosunkach, pod jakimś pismem swoje wydawała, prawie sama sobie pozostawiona, bez stałych współpracowników, wystawiona nawet na straty materialne, uczyniła, co uczynić mogła. Chętnie przyznaje się do usterek, chętnie przypuszcza pomyłki; ale stanowczo oświadcza, że nie od dziś ani od wczora, potępivszy tak wolnomysłność jak oziębłość religijną, chciała szczerze i otwarcie niwec pedagogiki i pedagogii narodowej uprawiać na podstawie religijnej, na podstawie katolickiej, na podstawie kościelnej. Jeśli jej się to całkowicie nie udało, nie woli w tém, ale zwykłej nieudolności ludzkiej i braku zasilków winą.

Redakcyja atoli nie straciła całkiem nadziei: prosiła o względy ziomków; zakolała przedewszystkiem o względy materialne, tam głównie uderzając, gdzie, jak się spodziewała, przynajmniej chęci jej dobre, z któremi się nie tała, powinny były znaleźć uznanie i wsparcie. Zamiast materialnych, znalazła tymczasem inne dla siebie zasilki: pozyskała na współredaktora jednego z duchownych tulejszych, a przezeń zapewnienie, że i inni duchowni tak miejscowi jak zamiejscowi po porozumieniu wspólném nie wymówią się od dorzucenia cegiełki do budowy Szkoły Polskiej i Szkółki dla Dzieci.

Tém współnictwem i tém zapewnieniem wsparta Redakcyja, licząc na rzeczywisty czynny udział duchowieństwa, a w miarę tego na łaskawe poparcie ze strony Wysokiej Władzy Kościelnej, licząc następnie na materialną pomoc przez liczną prenumeratę, oświadcza jednogłośnie z nowym współredaktorem co następuje:

Szkola Polska i Szkółka dla Dzieci przybiera odtąd stanowczo wyraźną cechę pisma katolickiego, kościelnego; uznaje zasadę nierozdzielności szkoły od kościoła, przyznaje kościołowi prawo, a nawet obowiązek nadzoru i czynnego wpływu na szkołę. Na tej zaś podstawie będzie się starała podawać Rozprawy, Wiadomości bieżące, Rozmaitości, Czytania dla dzieci i wszystko, cokolwiek diom częściom pisma jej odpowiednio, da się podciągnąć pod rubrykę religijno-moralnego wykształcenia katolickiego. Usilném jej staraniem będzie rozprzestrzenić, o ile podobna, mianowicie za

kres Wiadomości bieżących, czasowych, miejscowych, statystycznych, aby pismo swoje ciekawszém i pożyteczniejszém uczynić. W obrębie Rozpraw uwzględni katechetykę, wykształcenie estetyczne, pedagogię towarzystw kościelnych, które się wyłącznie wychowaniu tak chłopców jak dziewcząt poświęcają itp. Szkołkę dla Dzieci urozmaici żywotami świętych, mianowicie Patronów polskich.

Zresztą wolelibyśmy, żeby czyny nas raczej niż słowa zalecały czytającej Publiczności, którą naprzód choć o niczem więcej to przynajmniej o dobrych chęciach i usilnych staraniach celem możliwego udoskonalenia pisma zapewnić możemy.

Kończąc oświadczenie niniejsze wzywają niżej podpisani redaktorowie uprzejmie i usilnie wszystkich, którym dobro szkół nie jest rzeczą obojętną, wszystkich duchownych i świeckich, którzy się wychowaniem tak we wyższych jak w niższych szkołach trudnią, aby ich pracami i doniesieniami swemi łaskawie a hojnie wspierać raczyli.

Pismo nasze w tej samej objętości i w tym samym czasie jak dawniej wychodzić będzie. Prenumerata ta sama: rocznie złp. 15., półrocznie złp. 7 i pół. Zapisywać je można na wszystkich urzędach pocztowych.

**E. Estkowski.**

Dotychczasowy Redaktor  
Szkoly Polskiej wraz z Szkołką  
dla Dzieci.

**Ms. Ignacy Sumiński.**

Kapelan Arcybiskupi.

Opóźniony VIII i ostatni na r. b. poszyt *Szkoly Polskiej* wraz z *Szkołką dla dzieci*, który pod moją jeszcze wyłącznie redakcją wyjdzie, starać się będę jak najspieszniej ukończyć i wyeksperymentować.

Zarazem upraszam uprzejmie tych Szanownych Prenumeratorów, którzy prenumeraty za *Szkołę i Szkołkę* dotąd nie złożyli, o łaskawe nadestanie z końcem roku b. należytości na ręce Redakcyi.

Pierwszy poszyt *Szkoly Polskiej i Szkołki dla dzieci* na rok 1853, pod wspólną księdza kapelana Sumińskiego i moją redakcją, wyjdzie w styczniu. \*)

Poznań, dnia 19 grudnia 1852.

Ewaryst Estkowski. (Piekiary Nr. 13.)

\*) Upada więc obawa o przyszły los pisma naszego, którąśmy w wstępnej rozprawie niniejszego poszytu wynurzyli; rozprawa ta drukowała się wtenczas, kiedyśmy jeszcze nie wiedzieli, czy *Szkoła z Szkołką* i nadal wychodzić będzie mogła.